№ 34-35 29 GRUDNIA 1929

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK IV

CENA 75 GROSZY

*

Przesilenie... Jak wiosną r. b. opozycja znów dni zlicza... piętnaście, szesnaście, siedemnaście... Ponadto niewiele więcej napisać jest w stanie. Ktoś tam — pod ostrym dopingiem — coraz niechętniej zresztą, coraz wstydliwiej — przedrukowywa po raz (n + 1), dobierając jednak coraz ostrożniejszych, coraz subtelniejszych słówek i barw coraz bardziej pastelowych, ten sam, ale nie ten sam, artykuł o coraz mniej koniecznej konieczności „likwidacji systemu rządzenia". Inni, zebrawszy się w przeddzień wigilji, uchwalają sobie aprobatę swej dotychczasowej taktyki i domagają się zmian atmosferycznych, mających zapewnić „zgodną pracę stronnictw politycznych nad naprawą ustroju państwowego..." W organie zaś integralnej rybarszczyzny wybucha raz po raz rakieta rozżalenia i wściekłości, wywołanej poczuciem coraz większego odosobnienia...

*

Przesilenie... Ale rozglądając się po kraju, po życiu, trudnoby się domyśleć, że Państwo przeżywa okres, który normalnie kryzysem się zwie i — normalnie — kryzysem jest istotnie. Ten spokój i równowaga społeczeństwa wpływa otrzeźwiająco zarówno na stronnictwa opozycyjne, jak i na ich prasę.

Spokój społeczeństwa oparty jest na zaufaniu. Naród wie, iż ster Państwa w mocnych i pewnych spoczywa rękach, wie, iż Marszałek Piłsudski czuwa pieczołowicie nad postępami sytuacji, która rozwija się według zgóry ustalonego planu. Wyczuwamy przytem wszyscy, iż wszelkie ewentualności, wszelkie możliwe „niespodzianki" są przewidziane i zostałyby natychmiast odpowiednio odparowane. Zdaje sobie przedewszystkiem sprawę z tego stanu rzeczy opozycja...

Społeczeństwo jest spokojne, gdyż wie, iż p. Prezydent Rzeczypospolitej w ścisłem z Marszałkiem Piłsudskim porozumieniu wziął w swe ręce inicjatywę wyjaśnienia sytuacji, iż przejawia wielką aktywność, niezwykle sumiennie i umiejętnie oraz z pełnem poczuciem istotnej odpowiedzialności spełniając wyznaczoną mu przez Konstytucję wielką rolę.

Kto — bezstronny i dobrej wiary — po doświadczeniu obecnego „przesilenia" będzie mógł jeszcze negować przeogromny autorytet moralny Marszałka Piłsudskiego w społeczeństwie?

*

Przebieg przesilenia wskazuje, iż dążeniem decydujących w Państwie czynników jest ułożenie modus vivendi z obecną Izbą poselską, jest przeprowadzenie reformy Konstytucji przez Sejm. Tak interpretowaliśmy zawsze tu w „Przełomie" taktykę Komendanta w stosunku do opozycyjnej większości Izby i rozwój wypadków zdaje się potwierdzać słuszność naszego stanowiska. Dziś nawet p. Mackiewicz, który był heroldem oktrojowania jakiejś reakcyjno-faszystowskiej Konstytucji, trąbi do odwrotu i stwierdza swe zupełne osamotnienie. Przyznaje, iż środki wziął za cel.

Ale pp. posłowie opozycyjni muszą sobie wyraźnie powiedzieć: ceną modus vivendi jest zmiana ustroju w duchu zasad, wysuniętych w konsekwencji Rewolucji Majowej.

Na konferencjach u p. Prezydenta zostały, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wytknięte normy postępowania Sejmu w kwestji naprawy Konstytucji, podstaw tej naprawy oraz w kwestji pozytywnego załatwienia przez Sejm budżetu i t. zw. konieczności państwowych. Ustalone normy muszą być dotrzymane. W przeciwnym wypadku najostrzejszy kurs w stosunku do opozycji sejmowej będzie całkowie uzasadniony.

Obowiązkiem tej garści ludzi dobrej woli z pośród opozycji, którym istotnie leży na sercu podniesienie autorytetu Sejmu i jego rehabilitacja jako instytucji w oczach społeczeństwa, jest uczynić wszystko, co leży w ich mocy, by Izba poselska podjęła rzeczową pracę i wypełniła swe podstawowe wobec Państwa zadania. Nie może być natomiast mowy o żadnem „odgrywaniu się" Sejmu, ni o nawrocie do praktyk przedmajowych. W obradach Izby nie może być miejsca ani na demagogję, ani na z braku poczucia odpowiedzialności płynące jątrzenie stosunków w Państwie.

*

Spodziewamy się, iż nowy rząd stanie przed społeczeństwem i przed Sejmem z jasnym programem działania i że będzie ten program twardo i konsekwentnie realizował. Na czoło prac rządu winna wysunąć się zdecydowanie sprawa reformy Konstytucji. Rząd p. dr. Świtalskiego zaangażował się ostatnio w tej kwestji bardzo wyraźnie i bardzo mocno .Sądzimy, iż p. prof. Bartel, któremu p. Prezydent Rzeczypospolitej powierzył misję utworzenia nowego rządu, zajmie w tej materji równie zdecydowane stanowisko.

Zmiana ustroju jest zagadnieniem najistotniejszem: winna być ona przeprowadzona możliwie jak najszybciej z tego również względu, iż nie może zagważdżać całego życia państwowego i uniemożliwiać załatwienie całego szeregu doniosłych i pilnych spraw gospodarczych i społecznych, a dalej kwestji samorządu, reformy administracji i t. d.

Gdyby Sejm obecny okazał się niezdolny do podjęcia i dokonania tych prac w płaszczyźnie rzeczowej, w płaszczyźnie rzetelnego interesu Państwa — wówczas stanąćby musiała na porządku dziennym sprawa jego rozwiązania.

J. S.

RADA NACZELNA
ZJEDNOCZENIA PRACY WSI I MIAST

z dnia 15 grudnia 1929 r.

W dniu 15 grudnia r. b. odbył się Zjazd Rady Naczelnej Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast, na który oprócz członków władz Zjednoczenia oraz kilkudziesięciu posłów i senatorów przybyli przedstawiciele kilkunastu Zarządów Wojewódzkich. Na Zjeździe obecni byli: poseł J. Barański, pos. prof. R. Błędowski, pos. dr. Brokowski (Wilno), radna Anna Brzezińska, dr. M. Chelińska (Lwów), S. Dabulewicz, sen. Ludwik Józef Evert, radny B. Gawlik, inż. J. Girtler (woj. Warsz.), dr. Henryk Górecki, Bronisław Górecki (Zagł. Dąbr.), sen. St. Gaszyński, inż. Iżycki (woj. Warsz.), J. Jastrzębowska, Br. Janowski (woj. Warsz.), posł. dr. M. Jaworska (Lwów), Jan Kisielewski, pos. Wł. Kamiński (Wilno), pos. Kaz. Kierzkowski, dr. R. Konkiewicz (Poznań), pos. prof. Adam Krzyżanowski (Kraków), pos. Marjan Kościałkowski, Tad. Kopeć (Poznań), pos. Felicjan Lechnicki (Lublin), pos. Zdzisław Lechnicki, pos. Łojko, dr. W. Machowski (Poznań), J. Małowieski (Wilno), red. W. Niwiński, inż. A. Opolski (Lwów), pos. Piotr Olewiński (Polesie), pos. W. Przedpełski, Stanisław Paprocki, sen. Juljan Poczętowski, H. Piątkowski (Łódź), sen. Walery Roman, Stanisław Rudnicki, red. M. Rettinger, inż. A. Riedel, pos. B. Srocki, dr. L. Surzyński (Poznań), pos. dr. Zdz. Stroński (Lwów), pos. prof. J. Stypiński, pos. dr. Seidler (Stanisławów), dr. Strawiński (Lublin) red. Jerzy Szurig, pos. Roman Tomczak, prof. T. Wałek - Czernecki, sen. R. Wodziński (Łódź), dr. M. Wyrostek, pos. B. Wojciechowski, dyr. W. Wierzejski, pos. E. Tauroginśki (Nowogródek), Antoni Zalewski (Lublin), pos. G. Zieliński, dr. Jan Zieleniewski (Kraków), poseł J. Walewski.

Pozatem szereg osób usprawiedliwił swą nieobecność ;między innemi: dr. T. Dyboski, prof. W. Makowski, inż. Higersberger, radca St. Janicki, pos. Karkoszka, pos. Mazurkiewicz, M. Pajdowski, F. Świderski.

Zebranie zagaił prezes pos. Marjan Kościałkowski, poczem do Prezydjum powołano pp.: prezesa sen. Ludwika Józefa Everta, senatora W. Romana i inż. Opolskiego. Referaty wygłosili: o sytuacji gospodarczej p. dyr. W. Wierzejski, w sprawach organizacyjnych Sekretarz Generalny p St. Paprocki i o sytuacji politycznej p. poseł Zdzisław Lechnicki.

Po południu obradowały komisje: główna, społeczno - gospodarcza i organizacyjna. Ostatnia przyjęła szereg dezyderatów dla nowego Zarządu Głównego, mających przedewszystkiem na celu wzmożenie i uporządkowanie akcji organizacyjnej na terenie; zaś komisja społeczno - gospodarcza dyskutowała szereg aktualnych zagadnień gospodarczych, zlecając w rezultacie opracowanie wniosków na przyszłą Radę Prezydjum wspólnie z powołanymi rzeczoznawcami. Po skończonych obradach komisyj odbyło się pod przewodnictwem sen. L. J. Everta plenum Zjazdu Rady Naczelnej, na którem przyjęto jednomyślnie następujące rezolucje:

1. Rada Naczelna Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast stwierdza, iż najżywotniejsze interesy państwowe wymagają szybkiej stabilizacji stosunków wewnętrznych. Stabilizacja ta może być osiągnięta jedynie poprzez zdecydowane wypełnienie przez Sejm obecny najistotniejszego obowiązku zasadniczej rewizji konstytucji. Obowiązek ten nie może być wykonany pod kątem widzenia takiego czy innego przejściowego układu stosunków wewnętrznych i wymaga on atmosfery szczerej i istotnej troski o zaspokojenie trwałych potrzeb państwa, wynikających ze stałego układu naszych stosunków politycznych zarówno w polityce międzynarodowej, jak i wewnętrznej. Potrzeby te mogą być zabezpieczone jedynie przez realne i daleko idące wzmocnienie znaczenia władzy zwierzchniej w państwie oraz zapewnienie warunków siły i trwałości rządom, opartym o autorytet Prezydenta i przed nim, w pierwszym rzędzie, odpowiedzialnym.

2. Rada Naczelna Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast z żywą radością wita uchwały Zjazdu Legjonistów z dnia 7 i 8 grudnia r. b., widząc w nich przejaw świadomej swych sił i wiary w twórcze wartości i zadania całego i jednolitego obozu legjonowego, czerpiącego swe prawa i moc zarówno z wielkiej bojowej tradycji lat wojny, jak też z późniejszego czynnego udziału we wszystkich dziedzinach polskiej pracy społecznej. Rada Naczelna wyraża wiarę, iż zapowiedziana przez Zjazd nowa mobilizacja sił legjonowych będzie miała istotne i trwałe znaczenie dla oparcia całego układu przyszłych stosunków polskich na zdrowych podstawach ofiarnego i bezinteresownego uznania potrzeb i interesów państwa, jako wartości naczelnej, stojącej ponad wszelkiemi sporami i interesami poszczególnych grup politycznych i społecznych.

2. Rada Naczelna Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast stwierdza konieczność utrzymania w obecnej sytuacji jednolitości i zwartości Bezp. Bloku. Równocześnie jednak zwraca się ona do czynników kierowniczych Bezp. Bloku z wezwaniem do pohamowania akcji, prowadzonej przez te czynniki Bloku, których wyrazem jest „Słowo" wileńskie, a której cechą jest stałe wciąganie nazwiska Marszałka Piłsudskiego do zupełnie dowolnych i skrajnie reakcyjnych koncepcyj przyczyniających się do zasadniczego zaciemnienia charakteru i ideologji Bezp. Bloku.

4. Rada Naczelna Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast z całą siłą potępia wszelkie ujawnione w ostatnich czasach próby wciągania przez stronnictwa walczące z Marszałkiem Piłsudskim czynników zewnętrznych do wewnętrznych spraw polityczno - społecznych narodu polskiego.

5. Zjednoczenie Pracy Wsi i Miast, uważając interes państwa za najwyższe kryterjum, formułuje swój program polityczny i społeczny na pod-

łożu najistotniejszych dążeń i potrzeb Polski pracującej.

Dając wyraz temu stanowisku, Zjednoczenie zmierza do oparcia swych poczynań na terenie i w ciałach ustawodawczych o działalność organizacyj społecznych, zawodowo - gospodarczych i kulturalnych, których wysiłki mają na celu stworzenie zorganizowanej demokracji pracy.

Zjednoczenie chce być — na właściwym sobie odcinku działalności — wykładnikiem dążeń i prac tych organizacyj, a to:

a) poprzez budowę syntezy ideowopolitycznej na fundamencie tych dążeń i prac opartej,

b) poprzez ich koordynowanie w płaszczyźnie urzeczywistnień ogólnopaństwowych,

c) poprzez współdziałanie na terenie ciał ustawodawczych w ich realizacji.

W tak pojętych swych zadaniach Zjednoczenie Pracy Wsi i Miast widzi jedynie możność pracy nad przebudową Polski na demokrację pracy na podłożu ogólnych przemian, jakie odbywają się w pojęciach współczesnego świata, którego najistotniejszą tendencją jest wzmożenie spoistości organizacyjnej narodów i państw.

Pozatem wysłano depesze z wyrazami hołdu i czci do Pana Prezydenta Mościckiego i do Pana Marszałka Piłsudskiego i depeszę z wyrazami wysokiego uznania za pełną poświęcenia pracę nad realizacją ideologji Marszałka Piłsudskiego do pana prezesa pułkownika Sławka.

Po przyjęciu powyższych uchwał, imieniem Komisji Głównej zabrał głos pos. Stypiński, który przedstawił zaproponowaną przez Komisję listę kandydatów do Zarządu Głównego, Sądu i Komisji Rewizyjnej. Wobec tego, że pos. Kościałkowski zaproponował, aby w skład Zarządu Głównego wszedł pos. Barański, który figurował na liście Sądu Najwyższego przedstawionej przez Komisję, a pos. Barański zrzekł się na na zebraniu Rady swej kandydatury, zarówno do Zarządu jak i do Sądu, przyjęto jednomyślnie na miejsce pos. Barańskiego kandydaturę p. Brzezińskiej, poczem dokonano wyborów do Zarządu Głównego, Najwyższego Sądu Organizacyjnego i Komisji Rewizyjnej.

Do Zarz. Gł. jednomyślnie wybrani zostali: pp. *Dabulewicz Sławomir*, dr. pos. *Tadeusz Dyboski*, pos. *Karol Grzesik*, posł. *Marja Jaworska*, pos. *Marjan Zyndram - Kościałkowski*, pos. *Władysław Kamiński*, pos. prof. *Adam Krzyżanowski*, pos. *Kazimierz Kierzkowski*, pos. *Zdzisław Lechnicki*, pos. profesor *Wacław Makowski*, dr. *Walenty Machowski*, pos. *Piotr Olewiński*, *Stanisław Paprocki*, sen. *Juljan Poczętowski*, pos. *Bolesław Srocki*, pos. prof. *Józef Stypiński*, red. *Jerzy Szurig*, pos. dr. *Leon Surzyński*; na zastępców pp.: pos. prof. *Ryszard Błędowski*, sen. *Ludwik Józef Evert*, p. *Józefa Jastrzębowska*, pos. *Wiktor Przedpełski*, pos. *Edward Taurogiński*. Do Najw. Sądu Organiz. jednomyślnie powołano pp.: radną *A. Brzezińską*, mec. *Antoniego Boguckiego*, dr. *Jeszkego*, dr. *Konkiewicza*, pos. *W. Przedpełskiego*, sen. *W. Romana*, p. *J Strawińskiego*, pos. *B. Wojciechowskiego*, pos. *G. Zielińskiego*. Do Komisji Rewizyjnej na członków pp.: sen. *L. Lempkego*, pos. *Felicjana Lechnickiego*, pos. *A. Pacholczyka* i na zastępców posł. *E. Waśniewską* i pos. *R. Tomczaka*.

Dnia 18 b m. odbyło się pierwsze zebranie nowoobranego Zarządu Głównego Zjednoczenia Pracy W. i M., na którem dokonano wyboru Prezydjum w następującym składzie:

Przewodniczący: p. pos. prof. *Józef Stypiński*.

Wiceprzewodniczący: p. pos. *Zdz. Lechnicki*, p. pos. dr. *T. Dyboski*, pos. *K. Kierzkowski*, *Sł. Dabulewicz*.

Sekretarz Generalny: p. *Stanisław Paprocki*.

Skarbnik: p. pos. *B. Srocki*.

Członkowie: p. pos. *Marja Jaworska*, p. red. *Jerzy Szurig*.

WYWIAD Z POSŁEM J. STYPIŃSKIM

PREZESEM ZJEDNOCZENIA PRACY

Zwróciliśmy się do nowoobranego Prezesa Zarządu Głównego Zjednoczenia Pracy, Wsi i Miast, p. posła prof. Józefa Stypińskiego z prośbą o udzielenie nam wyjaśnień w sprawie uchwał powziętych przez Radę Naczelną Zjednoczenia w dn. 15 b. m. oraz wiadomości, jakie na temat tych uchwał ukazały się w prasie.

— Co znaczą komentarze, jakie pojawiły się wczoraj w prasie opozycyjnej?

— Wyciągnęła ona z tych uchwał zupełnie dowolne wnioski, obliczone na wzbudzenie sensacji.

— Jak więc należy oceniać rezolucję Rady Naczelnej?

— Wysunęły one dwa najaktualniejsze dziś zagadnienia o pierwszorzędnem znaczeniu państwowem. Po pierwsze konieczność rewizji Konstytucji, zmierzającej przedewszystkiem do wzmocnienia władzy Prezydenta oraz do zapewnienia trwałości rządów; po drugie zagadnienie potrzeby wszechstronnego zorganizowania społeczeństwa.

— Jaką drogą dążyć należy według opinji p. Prezesa do stabilizacji stosunków, o której jest mowa w uchwałach Rady Naczelnej?

— Potrzeba stabilizacji jest niewątpliwą koniecznością państwową. Nieodzownym warunkiem tej stabilizacji jest jednak zasadnicza naprawa ustroju, co słusznie podkreślili z tak wielkim naciskiem zarówno p. premjer Świtalski w swym odczycie o reformie Konstytucji, jak i p. min. Kwiatkowski. Wydaje się, że zarysowują się możliwości przeprowadzenia zmian ustrojowych jeszcze przez Sejm obecny. W każdym razie należy podjąć próbę w tym kierunku. Gdyby jednak nie miała dać rezultatu, to — wierzymy w to głęboko — zdrowy instynkt społeczeństwa w wyborach do nowego Sejmu rozstrzygnie to zagadnienie w myśl najistotniejszych konieczności państwowych.

— Jakie zdaniem p. Prezesa będą konsekwencje obrad Rady Naczelnej Zjednoczenia Pracy, Wsi i Miast?

— Zebranie Rady Naczelnej jest dalszym krokiem w rozwoju naszej organizacji. Stanowimy w obozie Marszałka Józefa Piłsudskiego grupę, która pragnie w myśl swych dążeń ideowych realizować w oparciu o szerokie warstwy Polski pracującej hasła, będące konsekwencją Rewolucji Majowej.

OGÓLNOPOLSKI KONGRES ZWIĄZKU POLSKIEJ MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ SZKÓŁ WYŻSZYCH

W dniach 15, 16 i 17 grudnia r. b. obradował w Warszawie Ogólnopolski Kongres Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej Szkół Wyższych. Przybyło nań z prowincji około 150 delegatów, reprezentujących lokalne środowiska akademickie, a więc Poznań, Kraków, Lwów, Lublin, Wilno i Gdańsk.

Otwarcie kongresu nastąpiło w dniu 15 grudnia w dużej sali klubu Urzędników Państwowych, wypełnionej po brzegi młodzieżą akademicką. W pierwszych rzędach zasiedli wybitni przedstawiciele starszego społeczeństwa, jak pp. prezes pułk. Sławek, prezes Bukowiecki, poseł Lechnicki, b. minister Sujkowski, prezes Pomianowski, gen. Orlicz - Dreszer, profesorowie Świętosławski, Kotarbiński, Szober, Pożaryski, Maliniak, dr. Offenberg, pułk. Ulrych, pułk. Maleszewski, pułk. Jakubowski i w. inn. ze Związku Senjorów O. M. N. i Z. P. M. D. oraz ze Związku Filaretów.

Po zagajeniu przez Prezesa Wydziału Wykonawczego Przemysława Szczekowskiego — na przewodniczącego kongresu wybrano Czesława Zagórskiego (Warszawa). Do Prezydjum weszli pozatem przedstawiciele wszystkich środowisk prowincjonalnych: Olszewski (Gdańsk), Ostrowski (Kraków), Furgała (Lublin), Zubrzycki (Lwów), Rzeszewicz (Poznań) oraz Klukowski (Wilno).

Na wstępie odczytano wśród nieopisanego entuzjazmu depeszę, którą nadesłał na kongres Marszałek Piłsudski:

Nie mogąc przybyć osobiście na uroczystość Zjazdu, przesyłam najserdeczniejsze życzenia.

Józef Piłsudski.

Po odczytaniu depeszy zebrani stojąc odśpiewali „Pierwszą Brygadę".

Przez aklamację uchwalono, że prezydjum Kongresu uda się do Pana Prezydenta Rzplitej, do Pana Marszałka Piłsudskiego i do Pana Ministra Czerwińskiego i złoży im w imieniu wszystkich uczestników wyrazy czci i hołdu.

Wśród odczytanych depesz powitalnych były m. inn. depesze od pp. ministra Kwiatkowskiego ,ministra Staniewicza, prezydenta m. Krakowa Rollego, wice-prezydenta Krakowa Ostrowskiego, posła na Sejm Gdański dr. Moczyńskiego, prof. Handelsmana, Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast, Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet (oddział krakowski), Związku Młodzieży Wiejskiej woj. poznańskiego i t. p.

Pierwszy witał Zjazd imieniem Związku Senjorów O. M. N. i Z. P. M. D. poseł Zdzisław Lechnicki. Przemówienie to podajemy niżej w całości.

Dalsze przemówienia powitalne wygłosili p dyr. Drecki — imieniem Związku Filaretów i p. Sasorski — imieniem komitetu organizacyjnego b. Zarzewiaków. Obydwaj mówcy podkreślili b .mocno, że dawne różnice między ugrupowaniami niepodległościowemi młodzieży z przed wojny zatarły się całkowicie i że w chwili obecnej wszystkie te organizacje widzą swój odpowiednik na terenie młodzieży akademickiej w Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej.

Po przemówieniach powitalnych organizacyj akademickich — prezes Wydziału Wykonawczego Z. P. M. D. Przemysław Szczekowski wygłosił referat pod tytułem: „Polska Młodzież Demokratyczna".

Podajemy poniżej bardziej charakterystyczne jego ustępy:

„Naszą ideą przewodnią jest dobro Narodu, polegające na wszechstronnym rozwoju jego wartości twórczych. Państwo niepodległe i potężne jest warunkiem koniecznym wszechstronnego rozwoju wartości twórczych Narodu, stąd interes Państwa Polskiego jest naczelnem hasłem postępowania w sprawach społecznych i politycznych.

Unikając wplątywania się w drobiazgi życia społeczno - politycznego, wyraźnie i zdecydowanie opowiadamy się w stosunku do zasadniczych nurtów życia polskiego.

Podkreślamy silnie, zawsze i wszędzie, że jesteśmy z krwi i kości, z duszy i serca piłsudczykami, jako wyłączni i jedyni spadkobiercy ruchów niepodległościowych. Tradycja nasza — to tradycja tworzenia siły polskiej, to tradycja walki o wolność. Z duszy i z serca jesteśmy Piłsudczykami, bo nie znosimy sytuacyj niejasnych, bo pragniemy zawsze czynów, czynów wielkich i takich, za które się otrzymuje zaszczytne miano „szaleńców".

Inne były czasy tych, którzy musieli walczyć z bronią w ręku, inne — nasze czyny w wolnej Polsce.

Możemy śmiało powiedzieć naszym starszym kolegom — kolegom, bośmy z pod jednego sztandaru — „Wyście Polsce żywy kształt i formę nadali, my Jej damy treść".

Waszym wodzem był Komendant Piłsudski. Dla nas nazwisko Piłsudskiego wyrasta do symbolu, symbolu nieustannej, twórczej pracy narodowo - państwowej.

I dlatego śmiało o sobie powiedzieć możemy: myśmy Józefowi Piłsudskiemu z wiernych najwierniejsi, bo nietylko w entuzjazmie wdzięczności za Jego dzieło Go czcimy, ale wszystkie swe siły skupiamy, aby w pracy, pracy ciągłej niezmordowanej dla dobra Narodu i Państwa dać wyraz temu, że Józef Piłsudski to treść która była, jest i będzie".

Po tem przemówieniu wszyscy uczestnicy Kongresu udali się na Grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożono wieniec, jako wyraz hołdu dla bohaterstwa Żołnierza Polskiego.

* * *

Po południu odbyło się drugie plenarne posiedzenie, na którem przedstawiciele poszczególnych okręgów składali sprawozdania ze stanu prac w poszczególnych środowiskach Z. P. M. D., poczem nastąpiło sprawozdanie wydziału wykonawczego.

Ze sprawozdań wynikało niezbicie, że Związek, powstały z połączenia kilku akademickich organizacyj demokratycznych i postępowych, rozwija się z każdym dniem, grupując w swych szeregach coraz liczniejsze rzesze młodzieży akademickiej. Najlepszym dowodem ekspansji ideowej Związku jest założenie ostatnio okręgu Z. P.

M. D. w Gdańsku, który przystąpił odrazu do zakrojonej na szerszą skalę akcji społeczenj wśród robotników polskich w Wolnem Mieście.

Pod koniec posiedzenia wybrano przewodniczących komisyj: Organizacyjnej — Klukowski (Wilno), Akademickiej — Wittman (Poznań), Terenów Zewnętrznych — Drozdowski (Kraków) oraz Ideowo - politycznej — Bocheński (Lublin).

Wieczorem w salach Kasyna Oficreskiego odbyła się herbatka towarzyska dla uczestników Kongresu. Herbatka ta w b. miłym nastroju przeciągnęła się do późnej nocy.

*

* *

W dniu 16 grudnia przez cały czas obradowały komisje, na których poruszono całokształt zagadnień, nurtujących w życiu młodego pokolenia.

Wieczorem w sali klubu Urzędników Państwowych odbyło się Święto Senjorów, na którem byli obecni wszyscy uczestnicy Kongresu.

Po zagajeniu przez p. prezesa Bukowieckiego — ukonstytuowało się Prezydjum w składzie:

Poseł Józef Stypiński — przewodniczący, poseł Zdzisław Lechnicki, posłanka Marja Jaworska, gen. Gustaw Orlicz - Dreszer, pułk. Juljusz Ulrych — członkowie z ramienia Zw. Senjorów. Przemysław Szczekowski i Czesław Zagórski — z ramienia Z. P. M. D.

Nastąpił szereg przemówień okolicznościowych. Pierwszy przemawiał p. prezes Pomianowski imieniem Związku Filaretów, posłanka Marja Jaworska i gen. Orlicz - Dreszer — imieniem Senjorów, Władysław Zakrzewski — z ramienia młodzieży.

Poczem nastąpił uroczysty moment wręczenia sztandaru, ufundowanego przez Związek Senjorów dla Z. P. M. D. Sztandar wręczył prezes Związku Senjorów p. Stanisław Bukowiecki przewodniczącemu Kongresu Czesławowi Zagórskiemu, który przekazał go pocztowi sztandarowemu. Zwracało powszechną uwagę ,że koleżanka z pocztu sztandarowego miała kilka odznaczeń wojskowych, a obydwaj koledzy mieli na piersiach najwyższą odznakę za męstwo — krzyż „Virtuti Militari".

Po uroczystości odbyło się wspólne zebranie towarzyskie.

*

* *

Trzeciego dnia, t. j. 16 grudnia odbyło się trzecie plenarne posiedzenie Kongresu, na którem przewodniczący poszczególnych komisyj odczytali sprawozdania, poczem nastąpiło głosowanie zgłoszonych wniosków. O zwartości ideowej organizacji świadczy najlepiej fakt, że wszystkie wnioski komisji ideowo - politycznej przyjęte zostały jednogłośnie, wnioski te wyraźnie stwierdzają, że Z. P. M. D. stoi po stronie obozu Rewolucij Majowej i chce być tym czynnikiem, który zrealizuje w pełni wszystkie hasła i idee przełomu majowego.

Wnioski te — ze szczegółowem omówieniem — podamy w numerze następnym „Przełomu".

Większą dyskusję wywołały na Zjeździe wnioski Kom. Organizacyjnej, a specjalnie wniosek o wprowadzenie do Organizacji podziału wszystkich członków na trzy kategorje: kandydatów, członków rzeczywistych i kierowników. Wniosek ten — po dłuższej dyskusji — uzyskał kwalifikowaną większość dwóch trzecich i został przez Zjazd uchwalony, jako próba nowych metod pracy.

Po przegłosowaniu wniosków udzielono ustępującemu Wydziałowi Wykonawczemu absolutorjum wraz z podziękowaniem za owocną pracę, poczem wybrano nowy Wydział w składzie: Jan Grzywaczewski — przewodniczący, Władysław Zakrzewski, Marja Piskorska, Jerzy Śliwowski, Stanisław Mazurek, Irena Lipińska, Jan Szulc — członkowie.

Tak zakończył się ten imponujący kongres, świadczący wyraźnie, że młodzież akademicka, wbrew kłamliwym wieściom, rozsiewanym w starszem społeczeństwie, nie jest ekspozyturą Obozu Wielkiej Polski, lecz skupia się coraz liczniej przy Marszałku Piłsudskim, wspierając Jego pracę państwowo-twórczą na wszelkich polach.

PRZEMÓWIENIE POSŁA ZDZISŁAWA LECHNICKIEGO

W IMIENIU ZWIĄZKU SENJORÓW M. N. i Z. P. M. D.

Po raz drugi przypadł mi w udziale zaszczyt witać Wasz doroczny Zjazd w imieniu Związku Senjorów, skupiającego w swem gronie zarówno dawnych wychowańców Organizacji Młodzieży Narodowej, jak też dzisiejszego Waszego Związku.

Kongres, którego otwarcia dokonaliśmy przed chwilą, odbywa się w okresie doniosłych przemian, mających wpływ na całość życia polskiego. To też pozwólcie mi, że nie poprzestanę na złożeniu Wam najszczerszych, najserdeczniejszych życzeń w imieniu Senjorów, *którzy* — przypominam — *z Waszej inicjatywy* związali się przed trzema laty we wspólną organizację, mającą na celu pielęgnowanie szczytnych i wielkich tradycyj, wyniesionych z różnych momentów naszej historji organizacyjnej, począwszy od pamiętnej daty 28 listopada r. 1886, kiedy to przy współudziale pp. prezesa Bukowieckiego i dr. Offenberga powstało na terenie Warszawy pierwsze Koło dawnego Związku Młodzieży Polskiej, owego historycznego „Zetu", którego inicjał dziś jeszcze, *z Waszej woli* ma być ozdobą Waszego organizacyjnego znaczka i sztandaru.

Wielkie były zadania Organizacji naszej w dobie niewoli. W wytrwałem, niezłomnem dążeniu do wolności musieliśmy przełamywać nie tylko wrogów, ale przedewszystkiem słabość ideową własnego społeczeństwa. Musieliśmy przeciwstawiać się prądom ugody i lojalizmu, które tak szeroką falą rozlewały się po ziemi polskiej, ogarniając po r. 1905 nawet *te ośrodki myśli politycznej*, które *swoje powstanie, pozycję jaką osiągnęły w społeczeństwie*, zawdzięczały przedewszystkiem głoszeniu haseł irredenty polskiej.

Lecz to należy już do przeszłości.

Wierni i świadomi wielkiej tradycji historycznej — *Wy dziś na przyszłość przedewszystkiem oczy musicie mieć otwarte. Znamieniem Waszego okresu musi być jasne i twarde przekonanie*, że potraficie nie tylko w sobie, ale w całem pokoleniu Waszem, przełamać wszystko, *co swoją małością, brakiem hartu, lenistwem serca i ducha* zagrozić może ponownie bytowi, lub potędze odzyskanego Państwa.

Bo o jednem nigdy nikomu *w Polsce zapomnieć nie wolno.*

Polska nie jest krajem, *w którymby z wygody, z dobrobytu, z niezakłóconego niczem spokoju egzystencji* — można było uczynić naczelne hasło społeczeństwa. My nieustannie pamiętać musimy, iż jesteśmy krajem *tej części Europy*, której wielkie stabilizacyjne procesy historji nie zostały jeszcze zakończone. *Tej prawdzie dziejowej winno być w Polsce współczesnej wszystko podporządkowane.* I tutaj Wasza praca wychowawcza *ma niezmierne pole działania.*

W chwili obecnej widzimy w Polsce ścieranie się dwóch prądów, walkę dwóch różnych sposobów patrzenia na sprawy państwowe i na stosunek obywatela do Państwa.

Zwolennicy pierwszego poglądu, z którego ducha zrodzona była ustawa konstytucyjna 17 marca r. 1921, uważają, iż ustrój Państwa Polskiego winien być najliberalniejszy, iż wola i wygoda każdej grupy, każdej *jednostki* winna być najwyższem prawem dla Państwa. Zwolennicy drugiego poglądu odpowiadają, iż w naszych warunkach prowadzenie polityki państwowej, a więc i możność posiadania trwałego i silnego systemu rządzenia jest podstawową dla Państwa koniecznością, iż zbytni liberalizm ustrojowy nieuchronnie prowadzić musi do anarchji, która tyle szkody wyrządziła dawnej Polsce i która wówczas była jedną z podstawowych przyczyn jej upadku.

W tym sporze, jaki się dzisiaj toczy o te zasadnicze warunki naszej egzystencji państwowej, *Wy wiecie dobrze, gdzie jest Wasze miejsce i jaka Wasza rola.* Mając do wyboru pomiędzy dwiema stronami, z których jedna reprezentuje zdolność gry politycznej, na krótką liczonej metę, a druga posiada tę wielką historyczną wagę, *jaka tylko niewielu ludzi była udziałem, Wy się wahać nie będziecie. Wy wiecie, że miejsce Wasze jest pod tym sztandarem, na którym największy z żyjących Polaków, Marszałek Józef Piłsudski, wypisał hasło wielkości i siły Rzeczypospolitej, jako naczelne hasło całego Narodu polskiego.*

Ustaliło się w ostatnich czasach w społeczeństwie przekonanie, że znaczna większość młodzieży akademickiej należy do przeciwnego obozu. Zdaje mi się jednak, że w tem twierdzeniu jest duża doza przesady, że siła ta jest tylko pozornie tak znaczna. Bo chociaż błędem byłoby lekceważenie wielkiego *wysiłku organizacyjnego naszych przeciwników*, którzy za wszelką cenę chcą z młodzieży akademickiej stworzyć sobie *oddział szturmowy* do walki z Marszałkiem Piłsudskim, to jednak zapominać nie można, *że miarą istotnej siły takiego czy innego obozu akademickiego* nie jest i nie będzie nigdy *teren wyborczy Bratniaka*, ale *zdolność tego obozu do wykazania swej aktywności w pracach społecznych.* Akademik nie może być oderwany od reszty społeczeństwa, nie może zamknąć się we względnie ciasnem kole życia wyższych uczelni. Musi on być *zawsze siłą żywą, związaną z temi najszerszemi masami, które były, są i będą najistotniejszą podstawą naszej siły państwowej i narodowej.*

To też z radością podnieść należy, iż w pracach Waszej organizacji, zmierzających przedewszystkiem do wyrobienia sobie poglądu na sprawy i potrzeby naszego Państwa, *tak ważne miejsce zajmuje praca społeczna, prowadzona w środowisku młodzieży ludowej i robotniczej. Praca ta daje Wam zrozumienie, że cała przyszłość nasza w pierwszym rzędzie zależy dziś od tego, jakim będzie poziom moralny, intelektualny i ideowy tych mas.*

Lecz aby być dobrym wychowawcą społeczeństwa, trzeba samemu *mieć jasny pogląd na najważniejsze sprawy państwowe.* I posiadanie tego *jasnego, skrystalizowanego poglądu jest — obok siły charakteru i woli, których hartowanie jest również zadaniem naczelnem Waszego Związku — podstawowym warunkiem możności dobrego wypełniania przez Was Waszych najistotniejszych zadań.*

Zadania te są dwojakiego rodzaju. W aktualnej walce, która się dziś o przyszłość Polski toczy, a o której mówiłem w pierwszej części mojego przemówienia — w tej walce Wy nie możecie być bierni. Lecz równocześnie nie możecie zapominać, *że Wy jesteście czemś więcej, niżeli tylko jednym z dzisiaj walczących oddziałów.*

Wy musicie mieć szlachetną ambicję, by z szeregów Waszej Organizacji wyszły wielkie *idee dnia jutrzejszego,* by przygotowała Ona te siły, które w swoim czasie samodzielnie wezmą w swe ręce sztandar walki ze wszystkiem, co w jakiejkolwiek postaci pomniejsza Polskę.

I stąd też, zarówno jako przedstawiciel Związku Senjorów Waszych, tej Organizacji, *która dla Was i przez Was przedewszystkiem istnieje,* jak też i jako jeden z tych, *którzy po wyjściu z Waszego grona podjęli trud politycznej pracy w społeczeństwie* — przypominam Wam to wielkie znaczenie, jakie dla Waszych prac posiada *fakt istotnej samodzielności i niezależności Waszej Organizacji.*

Ta niezależność Wasza od grup politycznych starszego społeczeństwa dała Wam już dzisiaj jeden *niezmiernie doniosły sukces:* dała Wam możność zjednoczenia na terenie młodzieży wszystkich sił, zdolnych na wytworzenie jednego wielkiego obozu, idącego w życie pod hasłem reformy naszego życia państwowego i społecznego. Tego dorobku zmarnować Wam nie wolno. Owszem, więcej, dzisiaj Wy macie *prawo żądać od starszego społeczeństwa,* aby Was naśladowano i aby na swoim terenie umiano znaleźć sposoby dokonania tego, coście Wy u siebie osiągnęli: *szerokiej konsolidacji sił na podstawie jasnego i wyraźnego programu działania.*

Kończąc, raz jeszcze składam Wam imieniem Waszych Senjorów życzenia pomyślnych obrad rozpoczynającego się Zjazdu oraz wyrazy wiary w istotnie wielką przyszłość Waszego Związku.

— Gdy w życiu mądra spotka cię przestroga: głową muru nie przebijesz — nie wierz temu.

•

— Dobry żołnierz spełnia twardy obowiązek żołnierski, wykonuje pracę nieraz mało znaczącą i podrzędną. Żąda jednak zawsze bardzo twardo szacunku dla siebie, szacunku dla swej pracy i szacunku dla swego dowódcy.

•

— Bić się i zwyciężać można w najtrudniejszych warunkach, wyjść udaje się nieraz z najcięższego położenia, lecz dla tego trzeba tego mocno pożądać i jasno patrzeć, choćby w najczarniejszą prawdę, nie upiększając jej żadną fikcją i fantazją.

JÓZEF PIŁSUDSKI

UCHWAŁY ZJAZDU ZWIĄZKU LEGJONISTÓW

W dn. 7 i 8 b. m. odbył się VIII walny zjazd delegatów Zw. legjonistów.

Na prezesa Zarządu Głównego jednogłośnie wśród owacyj wybrano pos. płk. Walerego Sławka. Przez aklamację wybrano również Zarząd, do którego weszli ob. ob. dr. Filipek, Gliński, pos. Hyla, Kamiński, Madejski, Malski, J. Nowak, generalny dyr. służby zdrowia płk. dr. E. Piestrzyński, pos. dr. K. Polakiewicz, Piaskiewicz, kpt. rez. Wł. Starzak, inż. Synek, pos. Tomaszkiewicz i pos. Wojciechowski.

Następnie uchwalono szereg wniosków w sprawach różnych oraz przyjęto następującą deklarację ideową:

„Pomni naszych obowiązków wobec państwa i społeczeństwa, wynikających z dotychczasowej naszej służby i pracy legjonowej pod wodzą ukochanego Komendanta, a opartej na głębokich podstawach ideowych, zbiorowej moralności i poczucia odpowiedzialności, stwierdzamy: gdy prywata i niedołęstwo małych ludzi doprowadziły młode po tylu latach niewoli odzyskane państwo na skraj przepaści, gdy sumienia najlepszych synów naszego narodu szarpała troska o samoistną jego egzystencję — blask majowy 1926 r., wola Komendanta i krew jego żołnierzy zwiastowały Polsce lepsze jutro. Na naszego Wodza i na nas spadła wówczas odpowiedzialność za losy naszej Ojczyzny.

Stwierdzamy, że hasła przełomu majowego, hasła i dążenia obozu legjonowego i obozu walczącego o odzyskanie Niepodległości, a jednocześnie „być albo nie być" Polski — dotychczas jeszcze nie zostały zrealizowane. Pomimo, że wąski odcinek pracy politycznej, t. zw. obozu pomajowego, zidentyfikowano z wielkiemi zadaniami obozu legjonowego, pomimo, że jak do każdego systemu rządzenia tak i do nas mogły przylgnąć niektóre jednostki, nie stojące na wysokości zadania, pomimo, że nam właśnie taki element jaknajbardziej utrudnia pracę, szarga dla swojej osobistej karjery drogie nam imię Komendanta, burzy Jego autorytet, oraz wydaje opinję i o naszem imieniu — my, żołnierze legjonowi, stwierdzamy: że nie wyrzekniemy się haseł przewrotu majowego, ani hasła sanacji moralnej, ani hasła uzdrowienia życia i stosunków politycznych w Polsce, opartych na zdrowych zasadach demokracji — ani dania państwu silnego rządu.

Będziemy tępić nieprawości i prywatę, gdziekolwiekby się znajdowały. Pójdziemy w szerokie masy budzić je i budować granit naszej Niepodległości, a wraz z umacnianiem mocarstwowej siły państwa, należne prawa zdobywać dla człowieka pracy.

Zarząd Główny wzywamy do dalszego konsolidowania naszego obozu legjonowego w celu nowej mobilizacji ideowej i podniesienia poziomu ideowego życia zbiorowego oraz rozszerzenia płaszczyzny społecznego oparcia dla prac Komendanta.

Nie mamy i mieć nie chcemy monopolu pracy dla państwa. O tę pracę dla Polski wołamy, walkę o lepsze jutro dla Polski niezłomnie prowadzić będziemy".

FRAZEOLOGJA ANTYDEMOKRATYCZNA

Są dwa sposoby łatwego mówienia o demokracji: jeden, gdy wychwala się ją pod niebiosa — drugi, gdy przypisuje się jej wszystkie polityczne grzechy główne i kilka innych jeszcze. Jest równie łatwo przytaczać katalog niezrównanych zalet demokracji, jak czynić sobie urągowisko z jej wad i niedostatków. Łatwość ta stąd pochodzi, że w nieskończonych dyskusjach, prowadzonych od długiego już czasu „tu i tam, za morzem i wszędzie", argumenty na obie strony tak się już utarły, tak są porozsypywane po wszystkich wydeptanych drogach dysput politycznych, że nie potrzeba najmniejszej osobistej inwencji, ani nawet najlżejszego wysiłku intelektualnego, by kwieciście bronić demokracji lub soczyście na nią piorunować.

Zdaje się nawet, że to drugie jest łatwiejsze. Bo do tego, żeby wychwalać demokrację, potrzebne jest pewne wewnętrzne wzruszenie, pewna — o umiłowanie człowieka oparta — wiara w zdolność ludzi do pokonywania własnej słabości, potrzebny jest zatem pewien wzlot idealizmu, na który nie każda dusza się zdobywa. Smaganie natomiast błędów demokracji dostępne jest łatwo każdemu, bo do tego wystarcza zwykły cynizm, zestawienie mianowicie teorji z rzeczywistością, roztoczenie w jednem zdaniu ideału demokracji w tej przepięknej szacie, w jakiej wymarzyli ją najszlachetniejsi poprawiacze ludzkości, a w drugiem ukazanie dziurawego płaszcza, w jakim ideał ten chodzi często po świecie, odkąd zstąpił na ziemię.

Można takiem prostem zestawieniem teorji i praktyki konstruować niesłychanie efektowne oskarżenia demokracji. Jako klasyczny przykład może służyć to, co przytrafiło się ze zdobyciem Bastylji. Wiadomo, że Francja rocznicę tego zdarzenia obchodzi jako swe święto narodowe, że sławi się je powszechnie jako symbol wyzwalania się ludu z pod tyranji samowładztwa. I niezliczeni poeci i trybuni czerpali z tego bohaterskiego czynu ludu paryskiego natchnienie do uniesień. Tymczasem historja, która nie zna się na poetyczności i nie szanuje patosu dramatycznych gestów, poucza, że w chwili gdy ów lud paryski, wspaniały swem upiciem się wolnością, rozwalał mury Bastylji, z hukiem i trzaskiem idącym przez całe dzieje nowoczesnej demokracji — wówczas w tej twierdzy tyraństwa siedziało w sam raz siedmiu więźniów, z których czterech dostało się tam za fałszerstwa, jeden na żądanie rodziny jako marnotrawca, a jeden był niespełna rozumu...

Tak to bez najmniejszego trudu układać można pełne druzgocącej ironji akty oskarżenia przeciw demokracji. Owóż łatwość kryje w sobie zawsze wielką pokusę — tu zaś kryje jej tem więcej, że kto pomstuje na demokrację, ten staje w cieniu pewnych wielkich osobistości, których wyjątkowa indywidualność wyrasta istotnie poza normalne ramy organizacji demokratycznej i których rozżalenie do demokratyzmu jest wobec tego naturalne.

Trudność w zwalczaniu demokracji pojawia się dopiero, gdy zrezygnowawszy z triumfalnych tanich krytyk, zechcemy dać odpowiedź na dwa pytania: co postawić na

miejsce demokracji i — przypuściwszy, że znajdziemy rzeczywiście coś lepszego — co zrobić z tą dozą demokratyzmu, którą społeczeństwo już wchłonęło w siebie? Chciałbym tu zająć się tem drugiem pytaniem, które jest podstawowe dla wszelkiego antydemokratyzmu. Bo można wymyślić cudną formę życia politycznego, równie przewyższającą demokratyzm, jak nadczłowiek przezwycięża człowieka, ale mało z tego będzie pociechy, jeśli nie wyeliminujemy z organizmu społecznego tej dawki demokratyzmu, którą on już w sobie posiada.

A egzorcyzmowanie demokratyzmu nie jest rzeczą tak prostą, jakby się wydawało na pozór. Bo nie polega on jedynie na pewnych instytucjach, których zniesienie można zadekretować mocą dyktatorską. „Istnieje", pisze publicysta cudzoziemski (Cambo), „wyższy nad wszystkie inne argument na korzyść demokracji, to jest takiego czy innego udziału ludu w rządach kraju: tym argumentem jest okoliczność, że udziału owego nie można ani stworzyć, ani usunąć ustawą czy konstytucją; udział taki istnieje faktycznie, gdy cały naród interesuje się sprawami publicznemi. Może interesować się niemi rządząc, spiskując, omawiając lub szemrząc. Gdy naród interesuje się sprawami publicznemi, już rozpoczyna się jego udział w rządzie: czy będzie to udział czynny czy bierny; czy znajdzie ujście normalne i regularne w głosowaniu, czy anormalne i sporadycznie w spisku i buncie; czy wytworzy po prostu atmosferę sprzyjającą lub nieprzyjazną tym, którzy rządzą, otaczając ich zaufaniem lub pogardą — wpływ, oddziaływanie ludu w rządzie spraw publicznych jest fatalnością, której nie może zniszczyć żadne prawo ani żadna siła".

W ten sposób demokratyzm tkwi korzeniami w myśleniu obywateli i najbardziej swobodne poczynanie sobie z ustrojem demokratycznym nie zda się na wiele, jeśli równocześnie nie zdoła się usunąć myślenia obywateli o rzeczach publicznych. „Ten Kasjusz", powiada u Szekspira Juljusz Cezar, „ma głodne wejrzenie i wklęsłe lica... on myśli za wiele! Och, niebezpieczni są takowi ludzie". Podobnie antydemokrata powinien sobie powiedzieć, że niebezpieczni są ludzie o wklęsłych licach, którzy myślą i że z tem ich myśleniem trzeba coś począć.

Napozór zagadnienie nie jest zawiłe. Antydemokrata żachnie się mianowicie, że nie chodzi bynajmniej o to, żeby ludziom odbierać prawo do myślenia o sprawach publicznych, chodzi jedynie o to, żeby to myślenie wstawić na jakiś czas do lodowni, gdzieby się konserwowało do lepszej pory, to znaczy do czasu większej dojrzałości politycznej obywateli. Póki to nie nastąpi, póki rozwój oświaty ludowej nie pogłębi w społeczeństwie zrozumienia zbiorowych interesów, póty niech szeroki ogół obywateli myśli o swoich prywatnych sprawach, a zajmowanie się publicznemi, czyli t. zw. politykę, pozostawi z zaufaniem niewielu kompetentnym.

Być może, jest w tem nieco racji. Ale jak to przeprowadzić w praktyce?

Po pierwsze głowa ludzka nie jest podzielona na przegródki — tak iżby można było przez oświatę powszechną rozwijać myślenie w jednej przegródce, a drugą pozostawiać „tymczasem" niezamieszkałą; iżby człowiek, rozwijający się intelektualnie w jednym kierunku, rezygnował choćby czasowo z rozwijania się w drugim i skromnie odwracał oczy od spraw publicznych, patrząc jedynie na swoje.

Powtóre: na dzisiejszym stopniu rozwoju życia społecznego nie istnieją „swoje sprawy" obywatela. Wszystko wiąże się ze sobą i pogrąża w ogólnym wielkim rytmie życia całości społecznej. Jednym z pierwszych więc skutków oświaty powszechnej musi być to, że obywatel uczący się widzieć i rozumieć, dostrzega, że najbliższe mu wydarzenia i interesy zazębiają się o coraz dalsze i tak po nitce do kłębka troska o owe „swoje sprawy" prowadzi go prościuteńko do... polityki właśnie.

Po trzecie — co może najważniejsze — zaufania może rząd domagać się z pomyślnym skutkiem jedynie od społeczeństwa już dojrzałego politycznie. Jest to zupełnie zrozumiałe, bo przecież tam tylko może być mowa o obdarzeniu rządu trwałym kredytem politycznym, gdzie społeczeństwo jest pewne, że potrafi każdej chwili, gdy zajdzie tego potrzeba, skontrolować postępowanie rządu i że rząd nie umknie się takiej kontroli — a więc w stosunkach wielkiej dojrzałości politycznej. Ale obwieszczać antydemokratyczną pogardę dla kontroli ze strony ogółu; ale żądać zaufania, podkreślam: zaufania, od obywatela o mglistej jeszcze świadomości politycznej, czyli od człowieka, który właśnie **dlatego, że nie rozumie dobrze** maszynerji organizacji państwowej, jest podejrzliwy i łatwo przypuszcza, że oddzielający się od niego parawanem rząd coś tam kombinuje przeciw niemu — to jest oczywista sprzeczność.

Tak więc, skoro nie wydaje się prawdopodobnem, iżby można było skłonić obywateli do zawieszenia na kołku myślenia politycznego, co począć z tem myśleniem, które sprawia, że ucięta hydrze demokratyzmu głowa odrasta stokrotnie? Radbym usłyszeć na to odpowiedź. Umiem już bowiem na pamięć wszystkie zarzuty przeciw demokracji. Potrafię iść z każdym w zawody, jeśli chodzi o dowcipy na temat niekompetencji demokracji. Ale kto mi powie, co począć z tym demokratyzmem, do którego społeczeństwo już się przyzwyczaiło? Jak się to robi, żeby mu go odebrać? Oczywiście, o ile nie chce się polegać na zawodnych metodach siadania na bagnetach lub na weselszych, południowych, sposobach zamykania obywatelom ust olejem rycynowym.

Miecz. Szerer

PRZYCZYNA I SKUTKI

Gladstone opowiada w swych pamiętnikach, iż w roku 1883, omal nie został obalony. Rząd nie zdołał w swem łonie uzgodnić stanowiska w pewnej kwestji. Zdecydowano, iż rozstrzygnie Izba Gmin.

Wynikiem była wielka dyskusja w Parlamencie, która trwała kilka dni. Zakończyła się uchwaleniem rządowi votum zaufania, ale zaledwie kilkoma głosami większości.

O co jednak chodziło?

Poprostu o „zagadnienie", czy pomnik Wellingtona pozostać ma przy głównem wejściu do Hyde Park, czy też ma być przeniesiony.

PROMIENIOWANIE FASZYZMU NA ZEWNĄTRZ

W pierwszych latach po zwycięstwie faszyzmu we Włoszech, w następstwie słynnego marszu na Rzym w dniach październikowych r. 1922, zarówno sam „*Duce*", jak wszyscy odpowiedzialni przywódcy „czarnych koszul" podkreślali z największym naciskiem, iż faszyzm jest ruchem specyficznie włoskim, który na innym gruncie nie może się przyjąć, tem mniej rozwinąć. To wyrzeczenie się wszelkiej propagandy na zewnątrz było podyktowane względami z jednej strony taktycznemi, z drugiej zasadniczemi.

Gdy chodzi o względy taktyczne, to trzeba mieć na uwadze, że faszyzm zawładnął Italją w momencie, kiedy w całej reszcie świata z wyjątkiem Rosji sowieckiej triumfowała demokracja po wielkiem załamaniu się państw monarchistycznych w wojnie światowej. Realizm polityczny, charakterystyczny dla działalności Mussoliniego, nie pozwalał na żadne wystąpienia, któreby mogły doprowadzić do odosobnienia Włoch na terenie międzynarodowym, do uczynienia z nich parjasa narodów, do zastosowania przeciw faszyzmowi polityki drutu kolczastego, proklamowanej przeciw bolszewikom przez p. Clemenceau w r. 1919, lub zgoła do zorganizowania krucjaty demokratycznej na modłę tej, która została zorganizowana przeciw mocarstwom centralnym po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do koalicji.

Ale nietylko ostrożność i obawa przed niebezpiecznemi konsekwencjami zewnętrzno - politycznemi stała na zawadzie propagowaniu poza granicami Włoch nowej ideologji politycznej, która coraz bardziej zaostrzała swe przeciwieństwo do ewangelji demokratycznej, obwieszczonej narodom Europy w Deklaracji praw człowieka i obywatela z r. 1789. Także niektóre istotne momenty samej ideologji faszystowskiej nakazywały tę powściągliwość na punkcie szerzenia faszyzmu wśród innych narodów. Albowiem samą racją bytu faszyzmu było przeświadczenie, iż jest on nieodzowny dla wielkości i potęgi narodu włoskiego. Ten nacjonalizm egzaltowany, któremu faszyzm zawdzięczał swe zwycięstwo na wewnątrz, łączył się z wiarą w kierowniczą misję dziejową Włoch, w wywalczenie im supremacji podobnej do tej, jaką zdobył Rzym starożytny. Wobec tego było rzeczą naturalną a nawet koniecznością zarezerwować ustrój faszystowski, źródło mocy i zdolności do ekspansji, narodowi wybranemu i nie dopuścić, by którykolwiek z ewentualnych rywalów nie zechciał naśladować wzoru włoskiego. Wzgląd ten działa jeszcze do pewnego stopnia w chwili obecnej. Np. Włochy faszystowskie sympatyzowały i sympatyzują z demokratami jugosłowiańskimi, zwłaszcza chorwackimi, a natomiast przyjęły jaknajgorzej zamach stanu z 6 stycznia b. r. przez który król Aleksander skierował życie państwowe Jugosławji na tory wprawdzie nie identyczne, ale analogiczne do tych, na które Włochy weszły przed siedmiu laty.

Jeżeli więc przykład Mussoliniego znalazł wnet naśladowców w prawie wszystkich państwach Europy południowej, w Hiszpanji, Portugalji, Grecji, Albanji i Jugosławji, to fakt obalenia we wszystkich owych państwach demokracji parlamentarnej nie był wcale następstwem jakiejkolwiek propagandy kierowanej z Rzymu.

Wspomnieliśmy już o negatywnem stanowisku Włoch wobec dyktatury jugosłowiańskiej. Takie samo stanowisko zajął rząd Mussoliniego wobec dyktatury generała Pangalosa w Grecji, którego upadek był przyjęty w Rzymie z niekłamanem zadowoleniem. Wprawdzie w obu powyższych wypadkach chodziło o państwa, których interesy kolidowały bezpośrednio z interesami państwowemi Włoch. Nic więc dziwnego, że Mussolini był demokratą w Jugosławji i Grecji, tak jak Bismarck był republikaninem we Francji.

Z biegiem czasu jednak pierwotny ekskluzywizm faszystowski ulegał stopniowemu osłabieniu, a wkońcu ustąpił miejsca tendencji djametralnie przeciwnej. Oficjalną konsekwencją tej zmiany było utworzenie w roku bieżącym organizacji międzynarodowej przyjaciół faszyzmu. W porównaniu z moskiewską nowa międzynarodówka rzymska znajduje się dopiero w stadjum niemowlęctwa. Grupuje na razie jednostki, nie partje, i zastrzega się, że nie chce bynajmniej wpływać na politykę wewnętrzną obcych państw lub zgoła organizować w nich rewolucję na modłę faszystowskiej. Cała ta skromność i oględność w wystąpieniach nowej organizacji nie zmieni faktu kapitalnego, że faszyzm wszedł formalnie na drogę propagowania swej ideologji po całym świecie. Jeśliby zachodziły jeszcze jakiekolwiek wątpliwości na tym punkcie, to zostałyby rozproszone przez mowę, wygłoszoną przez Mussoliniego przy obchodzie siódmej rocznicy marszu na Rzym. Duce ogłosił *urbi et orbi*, iż rewolucja faszystowska oznacza początek nowej ery w dziejach nietylko Włoch lecz całej ludzkości, i że faszyzm jest powołany do zastąpienia systemu demokratyczno - liberalnego u wszystkich narodów, które chcą uchronić się od rozstroju i upadku nieodłącznego od owego systemu.

Co skłoniło wodzów faszyzmu do zarzucenia doktryny o specyficznej italskości ruchu faszystowskiego i do nadania mu charakteru prądu uniwersalnego? Najprostszem wytłumaczeniem byłoby uświadomienie sobie przez głowy kierownicze faszyzmu niemożliwości utrzymania się na stałe we Włoszech porządku rzeczy, pozostającego w radykalnem przeciwieństwie do całej reszty świata. Taka *splendid isolation* przystałaby starożytnej Romie z czasów Polybiosa, kiedy ten Grek podziwiał ustrój rzymski jako jedyną w swoim rodzaju i nie dającą się naśladować kwintesencję mądrości politycznej, ale Włochy Mussoliniego pomimo całego naśladowania form i tradycyj rzymskich Rzymem nie są i nie staną się w przyszłości, dającej się przewidzieć. Nikt zaś tak dobrze nie uprzytomnia sobie przepaści dzielącej Italję dzisiejszą od Italji cezarów, jak sam Mussolini. Dlatego Włochy faszystowskie rozglądają się usilnie za sprzymierzeńcami, a najprostszym środkiem do osiągnięcia tego celu jest triumf ideologji faszystowskiej w tych państwach, które Włochy chcą pozyskać na sojusznika. Albowiem w czasach dzisiejszych, które tem charakteryzują się dobitnie jako doba przełomowa, orjentacja zewnętrzno - polityczna jest pokrewieństwem systemu ustrojowego i ideologji politycznej w odnośnych państwach, nie zaś przez interes państwowy i rację stanu.

Do tego momentu zasadniczego dołączył się wzgląd taktyczny. Niebezpieczeństwo związane z agresywnem wystąpieniem propagandy faszystowskiej przeciw systemowi

demokratyczno - liberalnemu w innych państwach zmalało znacznie, odkąd dzięki przewrotom wzmiankowanym powyżej ów system został zlikwidowany w znacznej części Europy, w wielu zaś innych krajach prądy duchowo pokrewne faszyzmowi włoskiemu bardzo wzmogły się na siłach. W tych warunkach odpadła konieczność liczenia się z opinją publiczną państw demokratycznych. Faszyzm włoski może obecnie występować z otwartą przyłbicą i odegrać rolę ośrodka wszystkich dążeń, zmierzających do zupełnej likwidacji stanu rzeczy opartego na zasadach z r. 1789.

Pozostaje do rozpatrzenia kwestja widoków powodzenia propagandy faszystowskiej poza Włochami. Byłoby rzeczą szczególnie ryzykowną bawić się w proroctwa na tym punkcie i dlatego wypada ograniczyć się do stwierdzenia faktów niewątpliwych i konsekwencyj z nich płynących. Faszyzm urodził się, wzrósł i zwyciężył we Włoszech przedewszystkiem jako reakcja uczucia narodowego przeciw rozwielmożnieniu idei i praktyki internacjonalistycznej, reprezentowanej przez socjalizm włoski, pozostający wówczas pod nadzwyczaj silnym wpływem ideologji bolszewickiej. W porównaniu z nacjonalizmem, stanowiącym rdzeń faszyzmu, strona społeczno - gospodarcza grała rolę drugorzędną i przez szereg lat po swym zwycięstwie faszyzm był w poszukiwaniu własnej drogi na tem polu. Idea społeczności zorganizowanej korporatywnie została przez faszyzm oficjalnie adoptowana dopiero w r. 1926, a realizacja jej jest dopiero w początkach pomimo dumnej fasady, jaką państwo włoskie otrzymało przez oparcie różnych instytucyj państwowych, w szczególności parlamentu, na zasadzie korporatywnej.

Opierając się na analogji z rozwojem wypadków we Włoszech, możemy postawić dwa nieodzowne warunki rozwoju ideologji faszystowskiej w jakiemkolwiek społeczeństwie. Pierwszy, to silne napięcie uczuć narodowych jeżeli nie w całem społeczeństwie, to przynajmniej w części jego najaktywniejszej z punktu widzenia dynamiki politycznej. Drugim warunkiem jest oparte na dłuższem doświadczeniu przekonanie tych samych kół o wysokiem napięciu uczuć narodowych, że ustrój demokratyczno - liberalny jest przeszkodą do realizacji celów narodowych i że musi być zastąpiony przez ustrój, w którym autorytet naczelny idzie z góry a nie z dołu, innemi słowy przez ustrój oligarchiczny, lub monarchiczny, względnie przez charakterystyczną dla faszyzmu włoskiego kombinację oligarchji z monarchją.

Jeżeli teraz będziemy rozglądać się, wśród jakich narodów, posiadających własną państwowość — jest rzeczą bardzo znamienną, że faszyzm tylko u takich mógł zapuścić korzenie — są zrealizowane wyżej wspomniane warunki, to odrazu wyodrębnimy dwie kategorje. Jedną z nich reprezentują narody niezadowolone z obecnego układu międzynarodowego i dążące do jego zmiany siłą. Pierwsze miejsce zajmują pomiędzy niemi narody zwyciężone w wojnie światowej. W rzeczy samej widzimy w tych państwach elementy sympatyzujące z faszyzmem włoskim albo u władzy, jak na Węgrzech i w Bułgarji, albo dobijające się władzy, jak w Niemczech i Austrji. Wprawdzie Bułgarja i Węgry mają ustrój nominalnie demokratyczno - parlamentarny, ale faktycznie obu temi państwami rządzi oligarchja oparta na sile pewnych grup, tak samo jak faszyzm włoski. Szczególnie znamienne są sympatje nacjonalistów niemieckich i austrjackich do Włoch Mussoliniego pomimo polityki eksterminacyjnej, prowadzonej przez niego w stosunku do mniejszości niemieckiej w południowym Tyrolu. Sympatje te ostatnio zostały ostentacyjnie ujawnione w czasie wizyty przywódców Stahlhelmu we Włoszech; okoliczność, że byli oni podejmowani przez najbardziej oficjalne czynniki obozu rządzącego, między innymi przez Augusta Turatiego, generalnego sekretarza partji faszystowskiej i pierwszą w niej osobę po Mussolinim, dowodzi, że Włochy faszystowskie nie uważają za potrzebne liczyć się z jakiemikolwiek względami kurtuazji międzynarodowej w stosunkach z państwami o ustroju demokratyczno - parlamentarnym. Jeszcze znamienniejszym jest fakt, że faszyści austrjaccy zorganizowani w t. zw. *„Heimwehrach"* cieszą się najusilniejszem poparciem rządu włoskiego pomimo pogróżek adresowanych przeciw nim przez obecny rząd W. Brytanji, z którą Włochy zawsze starały się być w dobrych stosunkach.

Drugą kategorją narodów podatnych na inspirację płynącą z Rzymu są te, których byt państwowy lub stan posiadania jest zagrożony od zewnątrz lub wewnątrz. Do takich narodów należy hiszpański, grecki i jugosłowiański. Wszystkie one miały za sobą dłuższy okres rządów parlamentarnych, które wydały jaknajgorsze rezultaty z punktu widzenia interesów państwowych. Zawiązki ruchu faszystowskiego istnieją również w Rumunji i Czechosłowacji, ale dotąd są bardzo słabe, gdyż system parlamentarny w tych krajach dzięki wybitnym osobistościom kierowniczym i gorącemu patrjotyzmowi ożywiającemu ogromną większość społeczeństwa funkcjonował dotychczas znośnie.

Stosując powyżej sformułowane kryterjum szans rozwoju ideologji faszystowskiej, można łatwo zrozumieć, w jakich krajach i z jakich przyczyn faszyzm nie może się przyjąć i rozwijać. A więc narody nasycone i mające poczucie bezpieczeństwa, jak angielski, lub naodwrót, narody śmiertelnie wyczerpane i pożądające za wszelką cenę spokoju, jak francuski, wreszcie narody, w których dominują prądy internacjonalistyczne, jak rosyjski, są bezwzględnie oporne na wszystko, coby choć zdaleka przypominało faszyzm. Humorystyczna impreza p. Georges Valois, który przed paru laty chciał odegrać we Francji rolę Mussoliniego i na czele swych „niebieskich koszul" dokonać marszu na Paryż, a skończył w redakcji dziennika radykalno - masońskiego, ilustruje sytuację w jakiej faszyzm nie ma widoków powodzenia.

W ostatecznej konkluzji można o przyszłości ruchu faszystowskiego poza Italją postawić następującą prognozę warunkową: Rozwój dalszy faszyzmu w świecie zależy przedewszystkiem od dalszego ukształtowania się położenia międzynarodowego; szanse faszyzmu maleją w razie postępów pacyfikacji, rosną zaś niepomiernie w razie dalszego zaostrzania się przeciwieństw pomiędzy narodami. Po drugie, przyszłość faszyzmu zależy od możliwości pogodzenia demokracji z wymogami, jakie nowoczesna państwowość stawia ustrojowi politycznemu, w szczególności *od możliwości stworzenia silnego i trwałego rządu na podstawie demekratycznej* Gdyby ta możliwość zawiodła, faszyzm pozostałby jedyną alternatywą dla narodów chcących żyć i rozwijać się.

T. Wałek - Czernecki

POLITYKA ZBOŻOWA

Polityka zbożowa w Polsce datuje się od niedawna. Dopiero za czasów gabinetu prof. Bartla zwrócił rząd uwagę na tę stronę życia gospodarczego, coprawda w zwężonej postaci, zajmując się tylko żytem i pszenicą. To zainteresowanie się rządu i jego konieczność wypływały z przyczyn następujących:

Pobieżny nawet przegląd cen w Polsce w latach od chwili Niepodległości do roku 1927 wskazywał, że rok rocznie ceny żyta na przednówku wyższe były podwójnie, a nawet potrójnie od cen żyta zaraz po żniwach. Skutkiem stałego braku kapitału na wsi polskiej rolnik zaraz po żniwach rzucał na rynek zboże dla uzyskania potrzebnej gotówki; korzystali z tego t zw. kapitaliści, czy to ze wsi pochodzący, czy z poza wsi i lokowali kapitały w zboże konsumpcyjne, gdyż lokata taka dawała najwyższe i najpewniejsze oprocentowanie. Do tego dołączyła się spekulacja kapitału zagranicznego, zakupującego w Polsce zaraz po żniwach zboże konsumpcyjne i magazynującego bądź w Polsce, bądź w magazynach gdańskich, by je następnie sprzedać po Nowym Roku i na przednówku po cenach trzy — a nawet czterokrotnie wyższych do tejże samej Polski.

Trwało to przez długich lat dziewięć, z wyłączną szkodą ubogiego w kapitał producenta rolnego oraz robotnika miejskiego i urzędnika.

Dalsze powtarzanie się tego zjawiska musiałoby z konieczności doprowadzić do stałych podwyżek przednówkowych pensyj urzędniczych i stałej troski o to, że w miesiącach przednówkowych grozi fala strajków miejskich. Z tych tedy względów rząd prof. Bartla uważał za konieczne wszcząć t. zw. akcję rezerw zbożowych i w czerwcu 1927 r. wyasygnował na ten cel ca 40,000,000 zł.

Akcja rezerw zbożowych miała jako cel: 1) zastąpić kapitał zagraniczny w zakupie nadwyżki żyta ponad normalne zapotrzebowanie; 2) w interesie producenta nie dopuścić do zniżki cen po żniwach; 3) opierając się na posiadanym zapasie, zapobiec — w interesie konsumenta — spekulacyjnej zwyżce cen na przednówku. Akcja ta cieszyła się stałem poparciem sfer tak producentów jak i konsumentów przez cały okres rządów prof. Bartla, który akcją rezerw zbożowych osobiście się interesował, brał za nią całkowitą odpowiedzialność i na każdym kroku ułatwiał techniczne jej przeprowadzenie.

Przez cały czas trwania akcji rezerw zbożowych (1927/28, 1928/29 r.), ceny żyta utrzymywały się na poziomie 35 — 40 zł., a rząd konsekwentnie ponosił koszty magazynowania zboża i straty, wypływające z różnicy cen w Polsce, a na rynku światowym (ceny zboża stale były wyższe od cen na rynku światowym).

Gdy z końcem marca r. 1929 ustąpił p. Bartel, ustała jednocześnie celowa opieka Prezydjum Rady Ministrów nad państwową akcją rezerw zbożowych i akcja ta się załamała. Po półrocznem wahaniu opieka nad utrzymaniem ceny oddaną została Związkowi Eksporterów (z siedzibą w Poznaniu), wyłonionemu z organizacyj handlowych i ze społecznych i gospodarczych instytucyj rolniczych. Podczas gdy Państwowa Rezerwa Zbożowa była swego rodzaju monopolem państwowym na żyto i pszenicę, ze Związku Eksporterów *stworzono surogat prywatnego monopolu na wszystkie zboża,* uznanego i popieranego przez rząd za pomocą premij wywozowych.

Faktem zostało, iż od czasów akcji prof. Bartla państwo czynnie ingeruje w sprawy cen zboża, *dopłacając do tej polityki* czy to w formie strat Państwowej Rezerwy Zbożowej, czy w formie dopłat za świadectwa wywozowe. Która z form będzie tańsza, która z form będzie politycznie dogodniejszą — okaże przyszłość. Fakt jest faktem, że zmierzamy do monopolu zbożowego i że Polska idzie po linji czy to pool'ów kanadyjskich, czy trustów amerykańskich, czy wreszcie niemieckich firm monopolowych.

Sedno i treść sprawy leży jednak zupełnie w czem innem, a mianowicie w grożącej nadprodukcji żyta w Polsce. Podkreślam, żyta, gdyż pszenicy hodujemy w Polsce za mało, a z jęczmieniem i owsem radziliśmy sobie bez ingerencji Państwa i bez ceł wywozowych. To też polityka zbożowa w Polsce tyczy się przedewszystkiem żyta.

Od czasów wojny granica, od której na zachód spożywany jest li tylko pszenny chleb, przesunęła się od linji Renu niejako do linji Wisły. Innemi słowy, jeśli przed wojną Francja tylko była krajem, który jadał *„pain blanc“*, wszystkie zaś inne kraje żywiły się żytnim chlebem, to dziś, po wojnie, pszenicą żywi się w swych głównych ośrodkach, t j. miastach cała ludność Niemiec, Szwajcarji, Austrji, w Polsce dotyczy przedewszystkiem żyta.

Nie poszła wślad za tem sprawa zboża. Gdzie siano żyto przed wojną, sieje się je i dziś; ziemia żytnia nie zmieniła się na pszenną, a mechanizacja uprawy i kultura ziemi nie nadążyła za wyższemi wymaganiami ludności. Stąd pochodzi dziwne napozór zjawisko, że np. Niemcy, które przed wojną produkowały zamało i pszenicy i żyta, dziś produkują dwakroć więcej żyta niż sami obecnie konsumują (gdyż przeszło o połowę mniej jak żyta) i nadwyżkę tę eksportują, sprowadzając wzamian pszenicę.

Krajami, konsumującemi żyto, są kraje skandynawskie i Polska na wschód od Wisły (o Rosji nie piszę wogóle, jako że w rynku wszechświatowym nie bierze udziału).

Na to małe stosunkowo zapotrzebowanie składa się nadprodukcja żytnia całych Niemiec i nadprodukcja żytnia całej Polski, nie mówiąc o nacisku nadprodukcji żytniej Kanady i St. Zjedn. Ameryki Północnej. A ponieważ nie można zbyć żyta do krajów, które wyżywiają się czy to ryżem, czy kukurydzą i t. p. — stajemy przed faktem, że żyto staje się artykułem, którego spieniężyć nie będzie można, oraz że krocząc nadal po linji dumpingowego eksportu żyta, czynimy to samo, co z cukrowniami i cukrem w Polsce, czyli *przyczyniamy się do produkcji artykułu, który zbyć możemy tylko niżej własnych kosztów produkcji.*

To też, póki jeszcze czas, trzeba wołać na alarm. Błędem polityki rządowej jest, że premje eksportowe ustalone są w jednej wysokości dla żyta i pszenicy. *Rolnictwo polskie bowiem trzeba zmusić, aby gdziekolwiek tylko można, przechodziło z uprawy oziminy żytniej na pszenną, względnie na ozimy jęczmień,* gdyż ten ostatni zawsze zużyć można choćby na paszę, na co żyto się nie nadaje. Produkcja zaś żyta musi być ograniczona tylko do tych okolic i gleb, gdzie niemożliwa jest uprawa innego zboża.

Polityka zbożowa musi się dostosować do konsumpcji, gdyż wszelkie próby dostosowania komsumpcji do produkcji nie udały się.

Polityki zbożowej nie można robić z roku na rok — trzeba ją obliczać na lata.

Gryf

CZY JESTEŚMY W PUNKCIE ZWROTNYM KONJUNKTURY?

W ostatnich czasach, w związku z wydarzeniami na giełdzie nowojorskiej, przeszedł nad Europą pewien powiew optymizmu co do dalszego kształtowania się konjunktury gospodarczej starego świata. Załamanie się spekulacji na giełdzie akcyjnej w Ameryce, powrotny ruch kapitałów europejskich, zwabionych w okresie poprzednim do Ameryki wysoką stopą procentową, powszechne zjawisko obniżania stopy dyskontowej przez europejskie banki emisyjne, lekkie upłynnienie rynku pieniężnego, nienotowane oddawna transporty złota z Ameryki do Europy (do Francji, Anglji, Szwecji, Szwajcarji i Niemiec) wszystko to stwarza niewątpliwie pewne podstawy do stawiania optymistycznych horoskopów na przyszłość. Nawet to, że do dziś dnia nie można dostrzec bardziej wyraźnych wskazówek spodziewanej poprawy, kłaść można na karb czynionych przygotowań w związku z nadchodzącem ultimem rocznem, i nie uważać jako dowód niesłuszności tych przewidywań. A jednak istnieje jeszcze dzisiaj tak dużo niewyjaśnionych dostatecznie zjawisk, że przyszłość najbliższa jest bodajże nieuchwytna.

Przebieg depresji gospodarczej, jaki przeżywa obecnie Europa, nosi wyraźne piętno zależności ekonomicznej Europy powojennej od Ameryki północnej. Tak zwany dzisiejszy kryzys gospodarczy ma swój wyjątkowy charakter różniący go znacznie pod wieloma względami od typowych kryzysów przedwojennych. Przyczyna tego zjawiska leży w tem, że załamanie się w niektórych krajach europejskich, czy też tylko zatrzymanie się, jak np. w Polsce, rozwoju pomyślnej konjunktury lat 1927 i 1928 nastąpiło nie tyle jako przejaw normalnie następujących po sobie, znanych w nauce o konjunkturach, kolejnych faz konjunkturalnych, ile z przyczyn zewnętrznych.

Fakt, że w ciągu czteroletniego okresu do roku 1928 włącznie banki amerykańskie zasiliły życie gospodarcze Europy kredytami w wysokości 10 miljardów dolarów, a w ciągu roku piątego (1929) nie zdołały udzielić prawie ani jednej pożyczki, nie mógł pozostać bez wpływu na konjunkturę gospodarczą starego świata.

Całkowite i raptowne wyschnięcie ożywczego strumienia kapitału amerykańskiego musiało zahamować rozwijający się w Europie ruch inwestycyjny. Spowodowało przytłumienie konjunktury, która w sobie samej nie niosła jeszcze zarodków jakiegoś nieuniknionego i naturalnego kryzysu.

Wydaje się zatem obecnie zupełnie uzasadnione zwracanie głównej uwagi na New York i tam rozwijające się wypadki przy szukaniu odpowiedzi na pytanie co do przyszłego kształtowania się konjunktury europejskiej.

Ostatni okres, zamknięty wielkim krachem giełdowym, o rozmiarach nienotowanych dotychczas w świecie, był okresem silnego rozmachu inwestycyjnego w przemyśle amerykańskim, oraz na tym tle powstałej spekulacji na giełdzie akcyjnej. Jedynie bezwzględny optymizm w „American prosperity", związany z wiarą w coraz większe zyski wielkiego przemysłu amerykańskiego, mógł doprowadzić spekulacją do iście amerykańskich rozmiarów.

W miesiącach jesiennych r. b. zjawiły się jednakże niepokojące wiadomości o trudnościach zbytu w przemyśle żelaznym i stalowym. Zgoła groźna sytuacja powstała w przemyśle automobilowym, który wyprodukował w ciągu ubiegłych 10 miesięcy 5.000.000 automobili i stanął wobec zagadnienia nadprodukcji z pełnemi jeszcze magazynami starych typów samochodów z 1927 i 1926 roku. Ogólne wskaźniki produkcji i zatrudnienia wykazały oddawna nienotowaną obniżkę.

Na tle tych wiadomości pierwsze zaczęły się wycofywać ze spekulacyjnego rynku nowojorskie kapitały banków europejskich. To było prawdopodobnie sygnałem do wybuchu paniki.

Jeżeliby Europa zmuszona była dzisiaj już opierać się tylko na własnych siłach, proces ustępowania obecnej depresji mógłby być tylko bardzo powolny. Trudno byłoby w tych warunkach stawiać optymistyczne horoskopy, zwłaszcza dlatego, że spłata długów wobec stanów Zjednoczonych ciążyłaby silnie na jej bilansie płatniczym. Tylko więc ponowne tworzenie się w Ameryce nadwyżek kapitału, ponad zapotrzebowanie wewnętrzne i wznowienie lokaty tych nadwyżek w Europie mogłoby wpłynąć na szybszy zwrot naszej konjunktury gospodarczej.

Zależeć to będzie w głównej mierze od tego, czy zanotowane ostatnio osłabienie tempa rozmachu gospodarczego w Stanach Zjednoczonych będzie miało cechy trwałe.

Przeciwdziałać temu ma do pewnego stopnia akcja zainicjowana przez Hoovera, który widzi możliwości utrzymania napięcia amerykańskiej produkcji przemysłowej przy pomocy rozszerzenia programu inwestycyj państwowych i samorządowych i przy pomocy wysiłków w zakresie eksportu. Akcja ta może niewątpliwie złagodzić ewentualny kryzys przemysłowy. Jeżeli jednak położony zostanie silniejszy nacisk na realizację programu eskportowego, to będzie on musiał być połączony z jednoczesnem wznowieniem eksportu kapitałów. Obdłużone kraje europejskie nie będą mogły stać się nabywcami towarów, maszyn i wyrobów amerykańskich, jeżeli nie zostaną jednocześnie zasilone nowemi kapitałami z zewnątrz.

Nie jest wykluczone, że w tym kierunku potoczy się bieg wypadków i że w roku 1930 i to raczej w drugiej jego połowie będzie można uważać Amerykę za źródło nowych możliwości kredytowych. Wydaje nam się, że jednak tylko w tym wypadku możnaby uważać, że zbliżamy się do punktu zwrotnego konjunktury.

Dr. Jerzy Nowak

NA ARENIE POLITYKI ŚWIATOWEJ

POLITYKA ZAGRANICZNA NOWEGO RZĄDU FRANCUSKIEGO

TRAKTAT WERSALSKI JAKO NARZĘDZIE POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Rząd Brianda został obalony dzięki chwilowemu sojuszowi dwóch przeciwnych obozów: lewicowego i skrajnie prawicowego*). Istotną zaś przyczyną upadku gabinetu miał być — według słów nowego premjera, p. Tardieu'go — „niepokój, iż Francja będzie zmuszona ewakuować trzecią strefę nadreńską wcześniej niż zostaną dopełnione warunki przewidziane dla zniesienia okupacji wojskowej". I p. Tardieu zapewnił Izbę posłów, iż „ewakuacja nastąpi wówczas, gdy plan Younga, po dokonanych ratyfikacjach, zostanie wprowadzony w życie".

Co znaczy to „wprowadzenie w życie" planu Younga? „Chodzi przedewszystkiem — mówił p. Tardieu — o stworzenie narzędzia, przy którego pomocy będzie można uskutecznić komercjalizację długu niemieckiego, a więc o stworzenie Banku międzynarodowego", następnie zaś o przekazanie temu Bankowi pierwszej serji bonów niemieckich". „Gdy obie te operacje zostaną uskutecznione, wówczas zacznie płynąć ośmiomiesięczny termin, przewidziany dla ewakuacji III strefy nadreńskiej. Nie można wkładać komercjalizacji długu na barki Niemiec". (To oświadczenie oklaskiwane było gorąco na ławach socjalistycznych). P. Tardieu dodał natychmiast, iż „w chwili parafowania układów haskich była mowa o 30 czerwca 1930 r. jako o dacie ewakuacji, wobec jednak nie ratyfikowania dotychczas planu Younga, żadne terminy w obecnej sytuacji nie płyną (ten ustęp wywołał wielkie zadowolenie na prawicy i protesty lewej strony Izby).

Z tych oświadczeń p. Tardieugo wynika, iż nowy rząd francuski zarówno jak i poprzedni, wiąże sprawę ewakuacji Nadrenji jedynie i wyłącznie z kwestją długu reparacyjnego Rzeszy, abstrahując całkowicie od kwestji bezpieczeństwa.

Głównym rzecznikiem tej tezy jest we Francji p. Briand. Tezę tę uzasadniał on ostatnio nadzwyczaj elokwentnie na trybunie Izby deputowanych. P. Briand odniósł swem wystąpieniem niebywały triumf: parlament francuski jest niesłychanie czuły na krasomówstwo, a wielokrotny premjer Francji ma naprawdę wielki talent oratorski. Żywiołowa manifestacja niemal całej Izby była przedewszystkiem hołdem dla talentu p. Brianda, była jednak również ***aktem solidaryzowania się z jego polityką.*** Nie trzeba sobie robić próżnych złudzeń — zarówno opinja społeczna Francji jak i olbrzymia większość parlamentu (poza nieliczną grupką, liczącą około 30 posłów, najbliższych przyjaciół politycznych przewódcy nacjonalistycznego p. Marina) popiera politykę p. Brianda, popiera t. zw. „kurs locarneński", w którym widzi gwarancję pokoju osiągniętą kosztem najmniejszego wysiłku. A Francja jest niesłychanie wyczerpana wielkiemi, nieproporcjonalnemi do jej sił żywotnych, ofiarami poniesionemi w czasie wojny. Wszystko wówczas zostało rzucone na szalę: zużyto moralne i materjalne zasoby przeszłości, wyzyskano doszczętnie całą energję dynamiczną narodu, wydobyto i przekształcono na siłę działającą całą jego energję potencjalną, sięgnięto nawet do znajdujących się w zarodku sił rozwojowych przyszłości.

Dziś, Francja myśli jedynie o zasklepieniu swych ran głębokich, o odbudowie zniszczonych przez gospodarkę rabunkową czasu wojny, znajdującą swe usprawiedliwienie w patrjotyźmie, — sił i energji żywotnej. Mści się dziś na niej nieprzygotowanie przedwojenne, mszczą się metody improwizacji, do których w latach 1914—1918 uciec się musiała, by brakom organizacyjnym zaradzić. W tych latach wzbiła się Francja na skrzydłach uczucia patrjotycznego w podniebne wyżyny; dziś bardzo swój lot obniżyła, gdyż sił nie starcza. Francja dąży do utrwalenia pokoju — lecz przedewszystkiem *spokoju* na dziś pragnie i ograniczenia wysiłku do niezbędnego minimum. Nie można mieć o to pretensji do niej, ni żalu, — trzeba jednak widzieć rzeczywistość, z tej rzeczywistości umieć wyciągnąć wnioski i nie budować zamków na lodzie.

Zresztą szeroka opinja francuska wierzy — *i to przekonanie zatacza coraz rozleglejsze kręgi* — iż jedynie polityka „locarneńska" i zbliżenie z Niemcami są w możności zapewnić jej pokój — i to *nietylko* na wschodnich granicach. Polityka Włoch faszystowskich, a również i stanowisko Wielkiej Brytanji — kierują Francję na tory politycznego i gospodarczego zbliżenia z Niemcami. Osoba p. Brianda, który jest tego kierunku wielkim chorążym, stanowi dla opinji publicznej gwarancję, że polityka ta, nie wymagająca od narodu napięcia sił, nie jest jednakże sprzeczna z żywotnym interesem państwa. Jakąż jest bowiem przeszłość polityczna p. Brianda? Czyż nie on, w roku 1912, wysunął mocno na czoło spraw państwowych zagadnienie obrony granic, czyż nie on jest inicjatorem ustawy o trzyletniej służbie wojskowej, czyż nie on przy wyborach w roku 1914, które odbyły się na parę miesięcy przed wojną, podniósł sztandar „zgody narodowej" i konsolidacji wewnętrznej społeczeństwa? Przewidywał więc niebezpieczeństwo grożące Francji i w obliczu tego niebezpieczeństwa nie uląkł się niepopularności w społeczeństwie wysuniętego przezeń programu. Swój zmysł przewidywania wykazał jeszcze, gdy będąc przed wojną premjerem, wziął odpowiedzialność b. wydatnego zwiększenia rezerwy pocisków 75 milimetrowych, przez wyznaczenie na ten cel ***kredytów pozabudżetowych.*** A wiadomo, że zwycięstwo nad Marną zawdzięcza Francja w bardzo znacznej mierze swej artylerji polowej i tym właśnie zapasom pocisków, jakie dzięki inicjatywie p Brianda zostały stworzone. A dalej czyż nie jego myślą jest powstanie frontu bałkańskiego, czyż nie on jako premjer wywalczył utrzymanie tego frontu gdzie nastąpiło pierwsze załamanie wojskowe mocarstw centralnych, wywalczył to utrzymanie wbrew presji ze strony czynników wojskowych, wbrew gwałtownym atakom pana Clemenceau — wówczas przewodniczącego komisyj spraw wojskowych i spraw zagranicznych senatu? Wreszcie za czasów jego premjerowstwa w r. 1916 oswobodzono Verdun. A przytem p. Briand, co zwiększa doń zaufanie społeczeństwa, nie jest człowiekiem żadnej partji, żadnego nawet

*) Patrz „Przełom" zeszyty 30—31 i 32—33.

obozu. Chodził zawsze własnemi ścieżkami, a obecnie stara się być jedynie człowiekiem państwa...

Otóż bezpośrednim celem dążeń p. Brianda jest dziś likwidacja wszystkich *pozostających w zawieszeniu* spraw, wynikłych z wojny, usunięcie w ten sposób istniejących punktów zadrażnień między Francją a Niemcami i *ostateczna stabilizacja stosunków europejskich*, choćby za cenę znacznych ofiar ze strony Francji. Dlatego też dąży do zniesienia okupacji terytorjów nadreńskich, gdyż jego zdaniem nie daje ona Francji żadnych istotnych gwarancyj bezpieczeństwa, dlatego również chce przedterminowego załatwienia sprawy zagłębia Saary, dlatego wreszcie gotów jest na daleko idące ustępstwa w kwestji długu reparacyjnego Niemiec.

P. Briand zdaje się mniemać, iż uregulowanie spraw niezałatwionych lub mających charakter środków przejściowych — uregulowanie ich *w duchu pojednawczym* — przyczyni się do utrwalenia *status quo* w kwestjach przez Traktat Wersalski przesądzonych. W swem dążeniu do ostatecznej „likwidacji wojny" i do zapewnienia pokoju na drodze porozumienia z Niemcami, p. Briand nie widzi jednak, lub nie chce widzieć, czy też poprostu nie docenia wagi całego szeregu problemów, zwłaszcza nie wiążących się *bezpośrednio* ze sprawami Francji, i nadmiernie upraszcza swe zadanie, zwęża nadmiernie podstawy wznoszonego przez się gmachu pokoju, co wcześniej czy później może spowodować załamanie się jego dzieła.

Kamieniem węgielnym utrwalenia w Europie pokoju, opartego o Ligę Narodów i antywojenne umowy międzynarodowe, jest dla p. Brianda porozumienie francusko - niemieckie. Nie widzi on zupełnie innych pomyślnych dla Francji możliwości i rozwiązań, zwłaszcza w warunkach tak wielkiego, jak obecnie, jej wyczerpania moralnego i osłabienia prężności. P. Briand jest wyznawcą zasady, że w polityce zagranicznej osiągnąć można trwałe i pozytywne rezultaty jedynie wówczas, gdy dostosowana jest ona ściśle do sił i realnych możliwości narodu. Francję zaś nie stać w tej chwili ani na prowadzenie polityki, której rezultatem byłoby jej odosobnienie, ani tembardziej na politykę przeboju i szerokiej ekspansji wpływów. Najistotniejszem zadaniem francuskiej polityki zagranicznej jest *konsolidacja* tych zdobyczy, które Francja już osiągnęła, jest utrwalenie zafiksowanego już *status quo*, a przedewszystkiem zapewnienie narodowi długotrwałego pokoju, któryby pozwolił mu na odbudowę sił moralnych i materjalnych, na nagromadzenie nowej energji prężnej. *Fiasco* „polityki Ruhry", które spowodowane zostało odosobnieniem, w jakiem znalazła się Francja i wewnętrznem załamaniem się społeczeństwa — stanowi jeden z silniejszych argumentów p. Brianda na rzecz uprawianej przezeń polityki konsolidacji i kompromisu. Innym z argumentów p. Brianda, którym ten chętnie się posługuje i który znajduje duży oddźwięk zarówno w parlamencie, jak i w społeczeństwie, co świadczy wymownie o nastrojach francuskich, jest — *dobrowolne* wyrzeczenie się przez Niemcy w pakcie locarneńskim Alzacji i Lotaryngji. Za pierwszorzędny sukces swej polityki konsolidacji uważa p. Briand „deklarację Niemiec, iż w żadnym wypadku nie uciekną się one do przemocy, aby uzyskać zmianę swych granic wschodnich". Jak widać z tego ostatniego, p. Briand pojmuje konsolidację powojennego *status quo*" w sposób specyficzny i bardzo wąski.

Dla uzasadnienia swej polityki p. Briand powołuje się na ogromne braki Traktatu Wersalskiego. Bezpieczeństwo Francji „zagwarantowane" było w Traktacie Wersalskim jedynie *nadzieją* na pomoc i współdziałanie ze strony Anglji i Stanów Zjednoczonych. W swej wielkiej mowie, wygłoszonej w parlamencie w dn. 8 listopada r. b., p. Briand przypomniał „dyskusję o charakterze dramatycznym, w czasie której zapytano ówczesnego prezesa Rady Ministrów (p. Clemenceau): — „Co będzie, jeśli nie uzyskamy współdziałania Ameryki?" — „Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by to współdziałanie zapewnić" — brzmiała odpowiedź pana Clemenceau. — A jeśli jednak nie zdołamy uzyskać go? — Będziemy mieli pomoc Anglji. — A jeśli i to zawiedzie? — Wówczas niema traktatu, niema niczego!" — „Słowa te spadły na mnie — dorzucił p. Briand — jak dźwięk pośmiertnego dzwonu, i odtąd cała moja polityka ma na celu zapełnienie tej luki Traktatu". „Widziałem obok mego kraju— mówił dalej — kraj potężny, mający swe zalety, ale również i wady, na które należy dać baczenie, kraj liczący 70 miljonów mieszkańców, kraj znajdujący się na drodze pełnego rozwoju. Sądziłem, że Francja po czterech latach straszliwej wojny zdobyła prawo do spokoju"...

P Briand starał się udowodnić, że okupacja wojskowa Nadrenji niema żadnego związku z zagadnieniem bezpieczeństwa i że stanowi jedynie rękojmię spłaty przez Niemcy długu reparacyjnego. Dla udowodnienia swej tezy przytoczył urywki z dokumentów odnoszących się do rokowań „czterech" (Wilson, Clemenceau, Lloyd George, Orlando), w czasie których zostały ustalone ostatecznie klauzule polityczne Traktatu Wersalskiego. „Gdy podjęto próbę — mówił p. Briand — nadania artykułowi Traktatu, mówiącemu o okupacji, charakteru gwarancji ogólnej, dotyczącej wypełnienia przez Niemcy całości Traktatu, ***konferencja czterech nie przyjęła tego punktu widzenia***". „Tekst przyjęty ostatecznie zawiera słowa: „w odniesieniu do odszkodowań". ***Ograniczono więc ten artykuł wyłącznie do odszkodowań***. „A gdy odwołamy się do rokowań preliminaryjnych — ciągnął p. Briand — wówczas nie będzie możliwa żadna w tym względzie wątpliwość". „Gdy mówiono o żywotnej dla Francji konieczności pozostania silną i o związaniu z tą koniecznością okupacji, nasz reprezentant (a więc p. Clemenceau — przyp. aut. art.) powiedział: ***„Jest to punkt widzenia, którego przyjąć nie mogę. Potrzebujemy gwarancyj jedynie dla postanowień finansowych. Względy natury wojskowej nie mają nic wspólnego z tą sprawą"***.

To oświadczenie p. Brianda, dotyczące rokowań „czterech" i stanowiska w tych rokowaniach przedstawiciela Francji, pana Clemenceau rzuca niewątpliwie dużo światła na rozwój wypadków międzynarodowych po wojnie, a specjalnie wyjaśnia w wielu punktach politykę zagraniczną Francji i działalność p. Brianda. Po raz pierwszy od czasu zawarcia pokoju oświetlono publicznie sprawę okupacji Nadrenji na podstawie dokumentów dotyczących rokowań prowadzonych przez t. zw. „grubą czwórkę". W tem oświetleniu Traktat Wersalski okazuje się istotnie niedostatecznem narzędziem polityki międzynar. i stają się zrozumiałe usiłowania pp. Poincaré'go i Briand'a, usiłowania o odmiennym zresztą zupełnie charakterze i różnych tendencjach, uzupełnienia Traktatu Wersalskiego nowemi akta-

mi politycznemi i dyplomatycznemi; staje się również bardziej zrozumiałem pogodzenie się p. Poincaré'go, po załamaniu się prób przez niego przedsięwziętych, z ogólnemi wytycznemi polityki Brianda.

W mowie swej z dn. 8 listopada — a więc wypowiedzianej jeszcze za życia pana Clemenceau — p. Briand zaznaczył, iż dokumenty dotyczące dyskusyj wstępnych nad Traktatem Wersalskim „znane są naszym sprzymierzeńcom". Rzeczą charakterystyczną, którą należy podkreślić, jest fakt, iż publiczne ujawnienie niektórych fragmentów tych dyskusyj zostało dokonane przez rząd p. Tardieu'go, który jak wiadomo był najbliższym współpracownikiem pana Clemenceau w okresie rokowań pokojowych i jednym z głównych twórców Traktatu Wersalskiego.

„Rewelacje" p. Brianda znalazły oddźwięk w liście wystosowanym doń w dn. 12 ub. m. przez p. George'a Mandela (Jeroboama Rotschilda), b. szefa gabinetu pana Clemenceau w okresie rządów wojennych tego ostatniego, a obecnie posła z departamentu Gironde. P. Mandel robi w tym liście zarzut p. Briandowi, iż w swem przemówieniu przytoczył ustępy z dokumentów dotyczących dyskusyj wstępnych, prowadzonych przez „Konferencję Czterech", gdyż, jak stwierdza, „zainteresowane rządy zobowiązały się, zniszczyć je". P. Mandel zwrócił się do p. Brianda z żądaniem przedsięwzięcia odpowiednich kroków celem opublikowania wszystkich protokułów z rokowań „Konferencji Czterech".

Narazie sprawa podniesiona przez p. Brianda została na tem wyczerpana Sądzimy jednak, że niezadługo nadejdzie już chwila, w której tajne dokumenty dotyczące rokowań pokojowych zostaną opublikowane, i że rąbek tajemnicy uchylony przez p. Brianda jest zapowiedzią dalszych w tym kierunku rewelacyj.

Przeciwnicy polityki p. Brianda dzielą się, jeśli chodzi o argumenty wysuwane przeciw przyspieszonej ewakuacji III strefy, na dwa odłamy.. Jedni stają na gruncie tezy p. Brianda o nie istnieniu żadnego formalnego *iunctim* między okupacją wojskową Nadrenji i sprawą bezpieczeństwa Francji. Chodzi im jednak o możliwie jak najdłuższe pozostawanie wojsk francuskich w strefie okupowanej, a to choćby z tego względu, iż nowy plan obrony i fortyfikacji granic francuskich zostanie ukończony dopiero w roku 1935. Motywów formalnych dla przedłużenia okupacji, a w każdym razie przeciągnięcia jej jaknajbardziej poza lipiec 1930 r., odłam ten szuka w niewykonywaniu przez Niemcy zobowiązań finansowych i domaga się, by ewakuacja nastąpiła dopiero w osiem miesięcy po *istotnem skomercjalizowaniu* długu niemieckiego, t. j. po *umieszczeniu* przewidzianych w planie Younga obligacyj niemieckich na rynku pieniężnym. Bardziej „umiarkowani" wśród tego odłamu gotowi zadowolić się oświadczeniem p. Tardieu'go, iż punktem wyjścia ustalonego w Hadze ośmiomiesięcznego terminu ewakuacji ostatniej strefy okupowanej będzie moment *przekazania* Bankowi Międzynarod. I serji bonów niemieckich. Dodajmy nawiasem, iż w tej sprawie zachodzi zdaje się różnica zdań między prezesem Rady Ministrów i p. Briandem, dążącym do jaknajszybszego wycofania wojsk z Nadrenji. W parę dni bowiem po zajęciu w tej kwestji przez p. Tardieu'go na trybunie Izby zupełnie jasnego i niedwuznacznego stanowiska (p. Briand w swem przemówieniu to zagadnienie przemilczał), dziennik paryski *Le Matin*, będący refleksem opinji p. Brianda i jedną z półurzędowek *Quai d' Orsay*, podniósł iż Bank Międzynarodowy nie będzie zapewne mógł powstać w odpowiednim terminie i że wobec tego *trzeba będzie powołać celem przejęcia zobowiązań niemieckich instytucję specjalną*, nie przewidzianą ani w planie Younga ani w układach haskich

Drugi odłam zasadniczych przeciwników polityki p. Brianda (z pp. Marinem, Millerandem i gen. Mordacq'em b. szefem gabinetu wojskowego p. Clemenceau, jako ministra wojny, na czele) wiąże sprawę okupacji Nadrenji ze sprawą bezpieczeństwa granic Francji. Ten odłam polityczny stoi na gruncie formalnego brzmienia końcowego ustępu art. 429 Traktatu Wersalskiego, odrzucając wszelkie dokumenty interpretacyjne i przechodząc do porządku dziennego nad protokułem Konferencji przygotowawczej, na który powołał się ostatnio p. Briand.

Istotnie sformułowanie końcowego ustępu art. 429 jest zupełnie jasne i nie powinno nasuwać żadnych wątpliwości. Ustęp ten brzmi jak następuje:

„Jeśli po upływie lat pietnastu gwarancje przeciw niesprowokowanemu napadowi ze strony Niemiec nie będą uważane przez rządy sprzymierzone i stowarzyszone jako wystarczające, ewakuacja wojsk okupacyjnych będzie mogła być opóźniona w tej mierze, jaka będzie uznana za konieczną, celem uzyskania tych gwarancyj".

Ten odłam opozycji oskarża p. Brianda „o łamanie i gwałcenie Traktatu Wersalskiego"; nie posiada on jednak obecnie we Francji jakiegokolwiek poważniejszego znaczenia politycznego, większość bowiem stugłowego klubu p. Marina wyłamała się z pod wpływu swego przywódcy i jego „szarej eminencji", „kapitana" wielkiego przemysłu hutniczo - górniczego, p. de Wendela. „Wiernych" pozostało zaledwie trzydziestu, reszta wraz z dziennikiem *Echo de Paris* przeszła na stronę p. Brianda, utrzymując jednak p. Marina na stanowisku prezesa klubu.

Na argumenty tej opozycji p. Briand nie odpowiedział wprost, starając się jedynie wykazać drogą okólną, iż niema co mówić o artykule 429, gdyż Traktat Wersalski (art. 428, 429, 430) ustanawia „okupację solidarną" Nadrenji przez wszystkich aljantów, nie zaś okupację tych terytorjów przez Francję lub Anglję, lub Belgję.

Gdy Francja w r. 1920 próbowała odmiennie interpretować uprawnienia wynikające z Traktatu Wersalskiego i podjęła akcję samodzielną, została narażona na upokorzenie i wycofanie się z zajętego stanowiska „Nie chcę się znaleźć w podobnej sytuacji" — wołał p. Briand, gorąco oklaskiwany przez całą Izbę, z wyjątkiem komunistów i „marinistów".

— Otóż sprzymierzeńcy Francji nie chcą przedłużać okupacji. Francja zaś nie chce i nie może pozostać sama. Nie chce choćby z tego względu, by nie zadrażniać stosunków z ludnością, która żywi do Francji tradycyjne sympatje i jest do niej najbardziej duchowo zbliżona. „Pragniemy — mówił p. Briand — by sztandar belgijski i sztandar angielski pozostały obok naszego sztandaru podczas całego okresu okupacji. I otóż p. Briand osiągnął to, iż przedstawiciele rządów angielskiego i belgijskiego pozostaną w Nadrenji wraz z przedstawicielem rządu francuskiego. Lecz osiągnięcie tej solidarności sojuszniczej wymagało uzgodnienia stanowisk. Polityka p. Brianda jest wyrazem osiągniętego porozumienia. Zresztą i konferencja ambasadorów ustaliła już interpretację artykułów okupacji, w tym sensie, iż odnoszą się one jedynie do kwestyj finansowych.

Ten punkt widzenia podziela niemal cały Parlament francuski.

*

P. Briand, przemawiając w Izbie, powiedział: Pragnąłbym by Traktat Wersalski, który jest podstawą naszych stosunków międzynarodowych, widziano takim, jakim jest on w rzeczywistości, nie zaś jakim chcianoby go widzieć". Parafrazując to zdanie p. Brianda, należałoby wyrazić pod adresem części prasy i opinji publicznej w Polsce życzenie, by politykę zagraniczną i dążenia w tej dziedzinie Francji, widziała takiemi jakiemi są one w rzeczywistości, nie zaś takiemi jakiemi chcianoby je widzieć. I by ten sam odłam prasy przestał wmawiać w swych czytelników, iż polityka p. Brianda jest polityką kartelu lewicy — dziś jest ona polityką niemal całej Francji i znajduje zarówno w społeczeństwie, jak i w Parlamencie bardzo mocne oparcie.

J. Bonneaud de Saint-Marcel

NA AFISZU

ANTYPAŃSTWOWCY

W „Myśli Narodowej" z dn. 22. XII. 1929 r. — piśmie tytułującem się pretensjonalnie organem „poświęconym kulturze twórczości polskiej" — znajdujemy w artykuliku niejakiego p. Stanisława Pieńkowskiego („Polityka w sztuce") następujący „istinno" narodowy passus: „Obecnie w przeróżnych urzędach Polski „niepodległej", związanych z kulturą wogóle... i t. d. Ów p. Pieńkowski ośmiela się pisać: niepodległa — w cudzysłowie, a redakcja organu „twórczości polskiej" spokojnie mu to drukuje.

Widocznie dla całej narodowej kliki Polska wówczas była niepodległa, gdy jako Priwislinie rządzona była z Petersburga przez „króla polskiego" Mikołaja. Wówczas bowiem reprezentował ją w Dumie sam pan Roman Dmowski, a w przedpokojach Skałona — inny wybitny mąż narodu: pan Adam hr. Zamoyski. Dziś zaś Polska jest w niewoli, bo rządzi nią — o zgrozo! o ohydo! — germanofil, p. minister Piłsudski. Tak, wówczas Polska była niepodległa — gdyż była narodowa: na rozkaz p. Dmowskiego znoszono bojkot „gimnazij" rosyjskich i zastępowano go bojkotem żydów... by tylko n. d.-handel szedł. Toż dopiero były czasy! — prawda panie Pieńkowski? czyż nie tak, panie Rembieliński? A dziś co? — żydłactwo, masonerja, sanacja! I to ma być niepodległość? Przenigdy — to tylko nahalny kawał żydowski, zrobiony na złość narodowi. Cóż to znów za państwo, którego prezydentem nie jest p. Dmowski, premjerem zaś — p. Trąmpczyński lub p. Rybarski? cóż to znów za państwo, którego armją nie dowodzi gen. Haller, a w którym p. Stroński nie jest ministrem spr. zagranicznych, zaś p. Stanisław Grabski — lwowskim generał - gubernatorem? Takiego państwa narodowcy nie mogą uznać za swoje, węsząc w tem wszystkiem swym niezawodnym zmysłem patrjotycznym intrygę odwiecznych wrogów Polski. „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz!" — wołają — taką „niepodległością".

Próżnoby szukać w jakiemś najbardziej nawet demagogicznem i ultralewicowem, byle tylko nie zdecydowanie bolszewickiem, pisemku, by o niepodległości pisano w cudzysłowie. Nie waha się natomiast uczynić tego centralny organ ideologiczny stronnictwa, mającego liczne przedstawicielstwo w Sejmie i pretendującego do odgrywania roli nietylko wśród kołtunerji sklepikarskiej i kucharek „Św. Zyty".

Czyż doprawdy nie znalazł się wśród prenumeratorów i stałych czytelników *„Myśli Narodowej"*, zbliżonych do kierunku przez to pismo reprezentowanego, nikt ktoby jednemu z p.p. redaktorów cisnął w twarz zeszytem 55-ym ich organu „twórczości polskiej"?

Dobosz *„Przełomu"*

Ze Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast

Komisje przy Zarządzie Gł.

W dniu 11 grudnia r. b. odbyło się zebranie Komisji Polityki Ogólnej i Ustrojowej przy Zarządzie Głównym Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast. Wobec choroby przewodniczącego prof. Makowskiego przewodniczył na zebraniu prof. Wałek-Czernecki. Po sprawozdaniu p. Paprockiego z działalności Komisji w roku zeszłym, gdy zajmowała się ona tak bardzo wówczas aktualnym zagadnieniem reformy konstytucji, przystąpiono do rozpatrywania zaproponowanego programu prac Komisji na przyszłość. Po dyskusji postanowiono w najbliższym okresie zająć się kwestją ustroju samorządu terytorjalnego łącznie z zagadnieniem mniejszościowem, a następnie kwestją ustroju samorządu gospodarczego.

Powołano na przewodniczącego prof. W. Makowskiego, na wiceprzewodniczącego — prof. Wałka-Czerneckiego, na sekretarza — p. St. Rudnickiego.

Z PISM I KSIĄŻEK

„Stan umysłów młodzieży na Uniwersytecie Warszawskim (1885—1890). Dr. Jan Offenberg. Warszawa 1929. Skład Główny „Dom Książki Polskiej" Plac Trzech Krzyży Nr. 8.

Wyszła z druku niezmiernie ciekawa broszura d-ra Jana Offenberga o najstarszej konspiracji młodzieży polskiej w okresie po powstania 1863 r. Broszurka ta pisana przez wybitnego uczestnika opisywanych wypadków, mówi o okresie zakładania tajnej trójzaborowej organizacji młodzieży p. t. „Związek Młodzieży Polskiej", zwanej w przejawach zewnętrznej działalności Młodzieżą Narodową, później Organizacją Młodzieży Narodowej.

Dzisiaj, wobec toczącej się nieraz w publicystyce licytacji, kto kiedy i jak podniósł sztandar niepodległości, czyta się przytoczone w broszurze pierwsze dwa paragrafy statutu:

§ 1. Cel. Związek Młodzieży Polskiej dąży do Niepodległości Polski.

§ 2. Zasady. Związek rządzi się sprawiedliwością trojaką: polityczną, społeczną i narodowościową.

Było to w 1886 roku, kiedy nie było w Polsce nietylko żadnej organizacji niepodległościowej, ale prócz „Proletarjatu" żadnej wogóle politycznej.

Czytając spokojne bez patosu podawane dane broszurki Offenberga o tej pierwszej wśród młodzieży organizacji niepodległościowej ma się chęć naprawdę powiedzieć: „Wyście najdłużej i najwyżej nieśli sztandar niepodległości".

Broszurka Offenberga jest pierwszym wiarygodnym dokumentem o Związku Młodzieży Polskiej, który ukazał się w druku.

St. Szw.

CENA OGŁOSZEŃ:

Nadesłane (1 strona) zł.	800.—
1 strona zwykle . . „	600.—
1/2 „ . . . . „	320.—
1/4 „ . . . „	175 —
/8 „ . . . . . „	90.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Swiat 21, tel. 339-94
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie . . . . . zł.	18.—
Półrocznie . . . . „	9.—
Kwartalnie . . . . „	4.50

Redaktor i wydawca: *Jerzy Szurig* Redaktor odp.: *Jan Zimosz*

Drukarnia „KADRA", ul. Długa 50, tel. 186-30.